

ROZPRAWY W SEJMIE PRUSKIM W SPRAWIE WYDAŁAŃ.

Wniosek koła polskiego, postawiony do wniosku pła Achenbacha i towarzyszy, brzmi jak następuje:

„Izba deputowanych zechce uchwalić:

Zważywszy, że niema żadnego powodu do wypowiadania żądanych we wniosku pła d-ra Achenbacha i towarzyszy, środków, na zamierzone co dopiero rozporządzenia, a których potrzeba, doniosłość i rozmiar nie są jeszcze określone w żaden sposób;

zważywszy, że pomieniony wniosek ma oczywiście na celu popierać w niewłaściwy sposób niezem nie zagrożone interesy niemieckiej ludności w prowincjach wschodnich państwa, z pominięciem interesów ludności polskiej, a przez to konstytywuje się wyraźnie artykułowi ozwartemu konstytucji;

zważywszy, że przez utrzymanie polskim poddanym jego królewskiej mości, poręczonych im między narodowymi traktatami i przyrzeczeniami monarchów uroczyste praw, do zachowania i opieki ich języka i narodowości, niemiecko-narodowe interesy w żaden sposób szkodliwie ponieść nie mogą;

zważywszy wreszcie, że przeprowadzenie żądanych środków, a mianowicie także uchwalenie środków na wyłączenie popieranie kolonij niemieckich rolników i włościan, mogłoby wytworzyć niedozwoloną nierówność prawną i pokój i zgodę pomiędzy narodowościami w prowincjach wschodnich poważnie zakwestyonować, przechodzi Izba deputowanych nad wnioskiem d-ra Achenbacha i towarzyszy do porządku dziennego.

Berlin, dnia 26 stycznia 1886.

Dr. Szuman, Brzeski, Chłapowski, Ks. dr. Jazdzewski, Kantak, Łyskowski, Magdziński, Moty, Ks. Neubauer, Ks. Ostrowski, Rożanski, Ks. Schroeder, Ks. dr. Stabielski, Wt. Wierzbicki, Zakrzewski.

Wniosek frakcji centrum, postawiony do wniosku d-ra Achenbacha i towarzyszy, brzmi jak następuje:

„Izba deputowanych zechce uchwalić: zważywszy, że niewłaściwym jest: 1) godzić się zgóry na zapowiadane tylko i nieznane środki król, rządu i 2) przyrzekać udzielenie środków i to bez wszelkiego ograniczenia na przeprowadzenie takich rozporządzeń, przechodzi Izba nad wnioskiem d-ra Achenbacha i towarzyszy do porządku dziennego. *Dr. Windthorst.*

(Następują dalej podpisy wszystkich członków centrum).

Mowa Rauchhaupta.

Nadewszystko winniem poddąć krytyce znaną uchwale parlamentu, ale powodowane się przytem będę umiarkowaniem, jakiego wymaga stanowisko parlamentu. Sądzę, że celem tej uchwały, było wyrwanie nacisku na sejm pruski, i że chciano zarazem w obec kraju i zagranicy rozszerzyć przepaść, bezdzielną kanclerza od teraźniejszej większości parlamentarnej. (Tak! tak! na prawicy). To prowokowanie sejmu jednak, zwywa nas, abysmy dokładnie o tem pamiętali, jakie jest zadanie Prus na terytorjum niemieckim. Kompetencya sejmu pruskiego w tej materji, jest już przez to samo niewątpliwa, że rada związkowa odmówiła jej parlamentowi, a przynależa ją pruskiemu sejmowi. Skoro to nastąpiło, byłoby obowiązkiem tych panów, którzy w parlamencie należeli do większości, stawić tu jak najspieszniej wnioski, pociągające rząd pruski do odpowiedzialności (zgoda prawicy); ale, ponieważ to się nie stało, my wystąpiliśmy ze swoim wnioskiem, aby dać rządowi sposobność bronięcia wydałań wobec kraju, jako też, aby przekonanie sejmu pruskiego przeciwstawić uchwale większości parlamentu. Postąpienie nasze nie będzie się wolnymyślnym podobalo; znajduje to wcale naturalnem, gdyż ich wniosek sięgał o wiele dalej, niż wniosek frakcji centralnej, któremu się, wobec wolnymyślnych, wprost należy palma patriotyzmu. W parlamencie nie zaprzeczono rządowi prawa wydałań, lecz tylko ich sposób i zakres; lecz, co się ma dziać w pruskim państwie w interesie bezpieczeństwa i

porządku, o tem my stanowimy, nie parlament. (Brawo! na prawicy). Nie przyznaję też, aby postępowanie Prus miało prowadzić do zawiązań; wszakże książę Bismark oświadczył w parlamencie, że zagranicą nie odmawia nam prawa wydałań. Na czemże się tedy opierają te wydałań? Minister oświaty p. Gossler, dał nam w zeszłym roku obraz polonizacji prowincji wschodnich, które się poszczą już to wskutek imigracji, już to przez towarzyskie odosobnianie się polaków od Niemców; już to przez systematyczne zwalczanie i usuwanie niemieckiego języka i t. d. To parcie polonizmu poczyni się od lat 1846—48, t. j. datuje się od powstania polskiego, a p. Łyskowski przyznał wyraźnie w parlamencie, że obie narodowości aż do roku 1848, żyły ze sobą w zgodzie. (Słuchajcie! słuchajcie!) W tym roku dopiero wiosna ludowa obudziła drzemające uczucia narodowe polaków.

Słyszeliśmy także, jak członkowie koła polskiego, z godną uwagą szczerze, wypowiadali tutaj swe nadzieje odbudowania Polski; co przecież nie ma innego znaczenia, jak odwrócenie dawniejszych dziełnic polskich od państwa pruskiego. (Zaprzeczenie ze strony polaków).

P. Kantak wyraźnie oświadczył w parlamencie w roku 1872, że jego przyjaciele protestowali i protestować nie przestają przeciwko wcieleniu ziem polskich do Niemiec. (Słuchajcie! po prawicy. Wchodzi książę Bismark). Mówca wykazuje za pomocą dat statystycznych, że ludność niemiecko-protestancka w dziesięcioleciu, od 1870 do 1880, mocno się zmniejszała, a katolicko-polska nieproporcjonalnie wzrosła. Najnowsze pismo Randowa stwierdza to, że imigracja żywiła słowiańskiego ze Wschodu coraz więcej wzrasta. Nie jest to rzeczą przypadkową, że napływ ten jest największym w powiecie brodnickim i toruńskim. Jest w tem pewien system, gdyż tam tworzą Prusy zachodnie najwyższy pas ziemi i najbliższe są morza. Nie przeczę surowości wydałań, lubo katolicka i polska prasa dopuściła się do tej mierze przesady; lecz protestuję stanowczo przeciwko przypuszczeniom, jakoby powody wyznawione kierowały sprawą wydałań. Jeżeli nasz wniosek wypowiada zadowolenie, że mowa tronowa przyrzeka przedświeżenie środków zaradczych przeciw polonizacji granic wschodnich, to nie chcemy bynajmniej dawać przez to rządowi dyrektywy; zastrzegamy sobie raczej gruntowne rozważenie odnoszących się do tej sprawy projektów, i wcale nie myślimy, jak to wypowiada wniosek Windthorsta, przyznawać rządowi nieograniczonego na ten cel środków i zasobów. Naszą rzeczą będzie oznaczyć je ściślej. (Oznaki zgody na prawicy).

Po wczorajszym oświadczeniu się izby panów w tej materji, mniemam, że naród nam przyklasnie, skoro naszym wnioskiem uroczysie wypowiemy, że nigdy się nie zgodzimy na polonizację naszych granic wschodnich, które tak blizkie są Berlina, stolicy cesarstwa. (Brawo! na prawicy). Sejm pruski okaże się więcej niemieckim od parlamentu. (Brawo na prawicy). Sykanie po lewej stronie. Jeden z członków większości parlamentarnej, p. Liebknecht powiedział, że uczucie narodowe jest majakiem, wynalezionym przez oszustów w celu derżenia blaznów i prostodusznych. (Pfui! na prawicy). Lud pruski z oburzeniem potępił takie zaprzatywania. (Brawo na prawicy). Nasz wniosek posługuje za dowód, że Prusy, jak zawsze, tak i teraz pozostają wiernymi swemu niemieckiemu posłannictwu. (Brawo na prawicy).

Mowa ks. Bismarka.

W mowie tronowej, do której się odwołuję wniosek dzisiejszy, wyrażona jest nadzieja król. rządu, iż w zasadach, według których od r. 1840 rządymy i administrujemy dzielnicę z polską ludnością, konieczna jest zmiana.

Odziedziczyliśmy przez historję spadek, który nas obdarzył 2 milionami po polsku mówiących poddanych; myślimy tej sytuacji nie tworzyć. Nasz lud może powiedzieć:

sprzątam, czegośmy nie siali, siejemy, czego pewnie sprzątać nie będziemy. Taki jest nasz stosunek do przeszłości z przed r. 1815. Rok ten stawia dla Prus granicę, po za którą, pod żadnym warunkiem państwo nasze cofnąć się nie może, gdyż ta granica potrzebna jest dla łączności Wrocławia z Królewem, dla komunikacji, dla bezpieczeństwa i obrony, — a tylko za polityczny obłęd uważać może fakt, jeśli w r. 1849 znaleźli się niemieccy politycy, którzy sądzili, że tę granicę można posunąć o mały jakiś skrawek, któryby polakom również nie był się na nie przysłał.

W r. 1815 nie wzywano tyle na lud, ile raczej na zapatrywania męzów stanu, jak np. Hardenberga i prezesa rejencji Zerboniego, który miał wielkie dobra w tej części Prus południowych, która się już do Prus nie dostała.

Ponieważ wówczas myśleliśmy, jakby jeszcze dalej posunąć granicę wschodnią, a starano się robić w tym celu propagandę pomiędzy poddanymi rosyjskimi, dlatego też odywano się do polaków w sposób taki, jaki radził Hardenberg. To była polityka, której dziś chwalić nie możemy; była to polityka niezręczna, ale nie doprowadziła do żadnych układów. Odezwa królewska zawiera objaw zamiarów królewskich, zasady, według których zamierza rządzić. Król nie zobowiązał się tutaj do tego, iż nigdy tych zasad nie zmieni bez względu na postępowanie poddanych polskich; a obietnice, jakie wówczas król dał uczciwie — stały się teraz wskutek postępowania mieszkańców tych prowincji, zupełnie zerem i niczem. (Okłaski — zaprzeczenie).

Ja z meji strony nie dałbym i szelaga za powoływanie się na te obietnice. (Pokłaskiwanie — zaprzeczenie).

Rząd wówczas pamiętał, że na Szlązku ma milion polaków, a przed r. 1806 namietł tego między narodowe nie były jeszcze do tego stopnia wzburzone, co dzisiaj; stosunki między polakami a Niemcami jeszcze nie były tak nieznosne. Wówczas istniały także jeszcze wielokrotne stosunki polaków z dworem.

Ten rodzaj zaufania (*Vertrauenseligkeit*), został nagle zamużony powstaniem warszawskim z r. 1830 i przez pojawienie się kwestji polskiej na forum europejskim, oraz udział w insurekcji, która odtąd nie zniknęła z powierzchni.

Mał tu przed sobą *votum* ówczesnego komendanta Poznania, generała Grollmana, datowane z dnia 25 marca 1832, świadczące, jakie wrażenie wywołały owe zajęcia na ówczesne władze pruskie. „Na 800,000 mieszkańców, liczyło wówczas W. Ks. poznańskie 350,000 Niemców, a 450,000 polaków i żydów. Wazność tej dzielnicy, leżącej pomiędzy Szlązkiem, Prusami i Pomorzem, w sercu Prus, o 18 mil od Berlina, sprawia, że każdy zamiar odwrócenia jej od monarchji, uważany był musi jako prawdziwa zdrada stanu, i że każdy Niemiec uważać powinien za swój obowiązek — utwierdzić w tej prowincji usposobienie niemieckie”. Tak pisze Grollman — a dalej: „W W. Ks. poznańskim jest kilkadziesiąt szlachty, którzy, wraz ze swą własnością i służbą, ze swymi kuzynami, szlachcicami, dwornikami (?) i singami, tworzą kilka tysięcy głów. Ci to są z tym duchem (*das böse Prinzip*), tej prowincji — powiada p. Grollman. (Wesołość). Ich powolne usunięcie, byłoby bardzo korzystne, ponieważ jeszcze pokolenia przemina, zanim ich polska natura zamieni się w szczerą-pruską naturę”.

Grollman podaje następujące sposoby, za pomocą których możnaby bez niesprawiedliwości uwolnić Prusy od tych niebezpiecznych ludzi, które mi się podobają i które przytaczam: Gdyby Prusy nadzwyczajnie kosztne, jakie obliczyli na obronę przeciw powstaniu polskiemu, oddały w ostatnich 16 latach na wykupienie polskich właścicieli, w W. Ks. poznańskie byłoby dziś dobrze po prusku usposobioną dzielnicę. Aktu tego, jak widzieli panowie, nie można w jakości przecytać, ograniczając się na tem, co bez obrzydliwych powiedzeń można.

Rezultatem Grollmanowych uwag i sądów

było to, co dziś nazywamy polityką Flotwella. Król Fryderyk Wilhelm III, nie był jej przeciwny; król i ministerstwo praw rolniczych, wyznaczyło znaczną sumę, za którą wykupywano dobra z rąk polskich, aby ich następnie użyć można na rozszerzenie niemieczyny.

Nie przeprowadzono tego systematycznie, ale to, co zrobiono, nie było bez skutku. System ten zmienili się w r. 1840, po wstąpieniu na tron króla Fryderyka W. IV, który sądził, że łagodne postępowanie znajdzie oddźwięk w polakach, w czym go utwierdził politycy podczas podróży przez Poznańskie. Wierzył on jeszcze w stare przysłowie, że zaufanie budzi zaufanie, że polaków nieśmiało dręczono, że będą szczerzy poddani swego króla, jeśli się ich dręczyć nie będzie.

Mogę powiedzieć, że stosunki w innych dzielnicach znacznie się polepszyły. Obudził się król z tego zaufania w r. 1846 i 1848. W r. 1848 zawarto na barykadach berlińskich sojusz, między polską a zagraniczną demokracją — wskutek czego kilka tysięcy polaków i Niemców, we wzajemnej walce, zabito lub raniono.

Wolność i swoboda, jaką polacy uzyskali w dziedzinie stowarzyszeń i prasy na mocy konstytucji, nie przyczynili się w niczem do powiększenia ich życzliwości dla Prus — przeciwnie, widzieliśmy bardzo jednostronne zastrzeżenie narodowych przeciwności, to po stronie polaków. Przyczyna tego jest dobroduszość niemiecka i podziwianie wszystkiego, co jest zagranicznem, rodzaj zazdrości, jaką Niemcy podziwiają każdego, co był z zagranicą, lub choćby tylko zagranicę nosił nazwisko. Dalej, jest tego przyczyną właściwa niemiecom tradycja: zwalczania własnego rządu — w czym znajdowano jeszcze chętnych sojuszników w polakach. Nadto, mają Niemcy wielką własność, której inne narody nie mają, t. j., że zwłoczą łatwo swoją skórę, a jeszcze łatwiej przywdziewają skórę cudzoziemską, aby się stać polakami, francuzami lub amerykańcami. Za dni mej młodości, najpopularniejszemi były polskie melodie, jak np. «Pamiętasz o tem dzielnym mój Łagienko!» (Wielka wesołość). I «Ciebie jedyna miluję ojczyzno!» ale naturalnie nie niemiecka ojczyzno!

Unoszono się nad Francją np. w Austrii, nad wszystkim, co francuskie, nawet nad Napoleonem, który niemiecom porządną skórę garbował; nie chciałem na to użyć odpowiedniego zoologicznego wyrażenia (malpowania?) (Wielka wesołość). W r. 1832, za moich czasów uniwersyteckich w Getyndze, istniał rodzaj kwatery dla polskich wychodźców z powstania z r. 1831; znalazłem też osobie pewnego młodego polaka, który był jedną z najdzielniejszych sił ówczesnego polskiego sejmiku. Ci wszyscy polacy byli osobie bardzo miłymi ludźmi. Ogólny był zapal, z jakim wszędzie przyjmowano polaków w środowiskach Niemców. Naszych zwyciężczych wojsk, wracających triumfalnym pochodem z Francji, nie przyjmowano z takim ciepłem, jak polaków. I ja sam miałem sympatyę dla polskich wychodźców, ale nigdy nie popierałem ich usiłowań przeciw Niemcom. Pamiętam, że ów polak powiedział mi, że polacy i o tym Pomorzu pamiętać będą; to samo twierdzili przywódcy powstania z r. 1863, których zdaniem, Pomorze i tylnie Pomorze, należały tak dobrze do Polski, jak Warszawa. Widziałem sam, jak w roku 1849, na rogu ulicy Charlottenstrasse i Lip w Berlinie, przy chowaniu zwłok poległych wojowników marcowych, w przeciwieństwie do żałobnego obchodu, na pięknie ozdobnym wozie, w malowniczym stroju polskim, stał Mierosławski, właściwy bohater dnia (słuchajcie! słuchajcie!), a wyglądał bardzo dobrze. Tego samego dnia siedzi pochód królewski po ulicach Berlina i nie robił wrażenia, chociaż ta manifestacja reprezentowana była przez piastuna najwyższej pruskiej godności.

Najbardziej objawiła się ta życzliwość dla polaków w lutym 1863 roku. Przed 23 laty miałem sposobność, jako prezes gabinetu pruskiego, z tego samego miejsca być obecnym podczas rozpraw o Polsce, tak oży-

wionych, że dzisiaj, jak tuż, takimi nie będą. Zamiarem moim było wówczas służyć Niemcom na drodze narodowej i to wedle sił moich. Miałem wielu przeciwników, nie rozumiano mnie — nie rozumiano słów moich o krwi i żelazie. Chodziło o jakąś sprawę wojskową, przyczem powiedziałem: «Dajcie królom pruskiemu wiele krwi i żelaza, a wtedy będzie mógł robić politykę, jakiej sobie życzy. Mowy, festyny kurkowe i pieśni, niewiele pomaga, lecz tylko krew i żelazo». (Żywe bravo na prawicy). I byłoby szło wszystko dobrze, gdybym nie był miał tytułu rywalów w przywróceniu narodowości niemieckiej.

W Petersburgu, mając zaufanie cesarza Aleksandra II, przekonałem się, że w gabinecie petersburskim pracowali dwa żywioły: jeden antyniemiecki, pragnący pozyskać życzliwość polaków i francuzów (Gorczałow i Wielopolski), drugi pragnął sojuszu z Niemcami, mianowicie z Prusami, i był przeciwnikiem polaków. Podpisanie konwencji z 8 lutego 1863 r., rozstrzygnęło w gabinecie petersburskim na niekorzyść polaków. Stanowisko moje było odtąd zakreślone. Starałem się o to, aby odtąd stosunki nasze z Petersburgiem były najlepsze; mogliśmy się wówczas spodziewać po Rosji, jeśli nie poparcia polityki niemieckiej, to przynajmniej *tolerari posse*.

Rodacy moi denuncjowali mnie i oskarżali przed Francją i Anglią o zawarcie tej konwencji — i nie bez skutku. Przypadkiem, wpadły w ręce moje w r. 1870 tajne papiery francuskie, dowodzące, jakie stosunki miała opozycja niemiecka w r. 1863 z tułuszą ambasadą francuską. (Słuchajcie! tułusze poruszenie na prawicy).

Zachowam o tem tajemnicę; stosunki się zmieniły. Ale wówczas były to stosunki twarde, byliśmy prawie odośrobinieni. W początku powstanie polskie znajdowało jakieś poparcie w Paryżu, który wówczas był więcej antyrosyjskim, niż antypruskim; atoli, po rozprawach w sejmie pruskim, które były niejako odezwą do zagranicy: «bijcie go, bo nie ma przyjaźni!», gdy nas w Paryżu denuncjowano, wtedy zmieniły się zapatrywania Napoleona, który nas zaczął srożej gniewić, co było przyczyną, żeśmy się dostali pod srobie dyplomatycznego nacisku, przy której połączyły się Francja, Anglia i Austria. Byliśmy izolowani, i tylko Anglii, staremu lordowi Russelowi, zawdzięczamy, że nie przyszło do najgorszych rezultatów.

Stałem tedy tutaj, przed sejmem pruskim, w lutym r. 1863; obrzucono mnie potokiem szyderstw i nienawiści. Zdawało mi się, że postawie angielski i francuski nie są tak nieprzyjaźni dla mnie, jak moi rodacy.

Następnie, odcytuje kanclerz depesze pruskiego posła w Anglii, donoszące, że, po obradach sejmiku, Anglia zmieniła nieco swój sposób zapatrywania na korzyść Prus, choć nie bez pewnego upokorzenia dla tych ostatnich. Anglia przeniknęła zamiary Francji i nie chciała opuścić starego sprzymierzenia z pod Waterloo; żądała jednakże zobowiązania, że Prusy nie wykonają konwencji. Polityka Gorczakowa polegała na tem, aby rokowania przewleć jak najdłużej, i tylko dziś panujący cesarz Wilhelm powstrzymał go od spełnienia zamiaru, który zmierzał do wojny, gdyby mógł był liczyć na równoczesne uderzenie Prus.

Dalszy ciąg telegramu posła pruskiego w Londynie, opiewa, że Anglia nie myśli wprawdzie stanąć w obronie Prus, gdyby je Francja zaczęła, ale zachowa zupełną neutralność. Opinia publiczna, mianowicie opinia w Irlandyi, nie pozwala wystąpić w obronie Prus. Ta opinia publiczna została podburzona przez rozprawę sejmową w lutym r. 1863.

Mniej więcej to samo chciano zrobić przy obecnych rozprawach w parlamencie nad sprawą wydań, ale sprawa się nie powiodła. Dzisiaj, stanowisko nasze nie jest tak eksponowane, dzisiaj mamy więcej przyjaciół zagranicą. Przypominam, że przytoczone przeciw mnie argumenty w parlamencie, wyjęte były z rokowań z rządem, zaprzyjaźnionym wprawdzie z nami, ale zawsze rządem obcym. Był to zawsze pewien oddźwięk; ale czasy się zmieniały. Dnia

6 marca otrzymałem list, że wreszcie upadła myśl Francji, wystąpienia w nocy zbiorowej francuzko-angielsko-austriackiej przeciw konwencji prusko-rosyjskiej.

Kanclerz cytując ustęp z mowy Virchow z r. 1863, który dowodzi, że Virchow wyżej cenił powagę francuzkich i angielskich ministrów i dyplomatów, od powagi jego, na szkodę kraju:

Rozprawy te były w r. 1863 hańbą dla Prus i służyły na korzyść Francji, jak to przyznał sam minister francuzki. Konwencya prusko-rosyjska była tajemniczą; zdradził ją ktoś, może poseł rosyjski, ja nie wiem; ale dopiero przez hałas, jakiego narobiło w sejmie pruskim, sprawa nabrała rozgłosu.

Kanclerz cytując słowa posła Unruh, który nazwał politykę rosyjską dalekowidzącą, w przeciwieństwie do pruskiej, i znane słowa Waldecka o rumieniec, jaki na licach Niemców wypalała zandarmskie usługi, oddane Rosji.

Co polacy wówczas myśleli, to widać z ich mów ówczesnych. Poseł inowrocławski powiedział wówczas: «Co jest naszym hasłem, co żywimy w piersiach, w uczuciach i w nadziejach, to pozwólcie panowie, jest nasza rzeczka, tego nam nikt zakazać nie może, choćby to była Polska z r. 1772».

Ku mej boleści, słowa te powtórzył poseł Windthorst, który dnia 16 stycznia r. b. powiedział w parlamencie: «Czy nasi polscy współobywatele, na mocy istniejących traktatów, nie mają prawa czynić tego, co czynią, i dążyć do tego, do czego dążą?» — a więc do Polski z roku 1772? (Zaprzeczenie w centrum i na ławach polskich).

Jest to rzecz jasna.

(Zwrócono do polaków:) Czego sobie panowie życzycie i do czego dążycie, z tego nie możecie nie robić za pomocą nieprawnych środków. Gdy myślicie o waszej dawnej ojczyźnie i gdy życycie sobie, aby ją znów przywrócono, toć wam tego nikt zabronić nie może, atoli musimy protestować przeciwko temu rodzajowi wybrzyku niemiecko-narodowego ducha, jaki się przy tej sposobności objawił.

Podczas rozpraw nad zamachem, jakiego się na mnie dopuścił Kullmann, powiedział Windthorst — a tego mu nie zapomnę, bo komu życie moje tak zupełnie jest obojętne, ten robi na mnie wrażenie: «Kto tak postępuje, jak ja — mówił Windthorst — ten się nie potrzebuje dziwić, gdy się coś podobnego zdarzy».

Władysław Niegolewski powiedział dnia 22 kwietnia 1862 r.: «Nie wierzę, jakobyśmy zaniechali naszych zabiegów co do odbudowania Polski, to się sama przez się rozumie, to jest nasz program».

Z waszej strony padło wówczas ostrzeżenie. Odtąd upłynęło lat 23, namietności ochłodziły; nie wątpimy, żeśmy zrobili postęp. Tylko nie myślcie panowie, iżbym kiedykolwiek miał przyjąć wniosek waszych polskich kolegów o przywrócenie Polski; tego nie przyjmę nigdy, pod żadnym warunkiem. Damy wam obronę, której macie prawo dać, ale, skoro w granicach pruskich będziecie chcieli wnieść polską kwestję — wtedy z kolegą moim dawniejszym, a może i przyszłym, powiem: «Hands off!» — precz z rękami! (Brawo na prawicy). Ani na włos jeden wam nie ustąpię! Oddawna już za granicą, a mianowicie Francja, Polski nie popiera, bo myśli więcej o Prusach, niż o Polsce. Ale mimo to, walka o byt między temi dwiema narodowościami nie ustała, owszem się zwiększyła. Czas pokoju, nie był po polskiej stronie czasem pojednania. Ludność polska robi ogromne postępy — a jakież są skutki wielkiego poparcia, które rzekomo Niemcy otrzymują od rządu? Większa jest pomoc, jaką otrzymują polacy od opozycji, niż Niemcy od rządu. Polacy mogą słusznie powiedzieć: nasze sztandary posuwają się naprzód!

Katolicki wydział przyczynił się do tego, a p. Kretzig, który był jego przewodniczącym, przyczynił się głównie do tego, że ten wydział był instytucją polonizującą. Wydział ten był narzędziem w ręku kilku możnych rodzin polskich i rozstrzygał w wątpliwych sprawach zawsze na korzyść polaków. Musiałem go zmieść — i to mnie smu-

silo do walki kulturalnej, gdyż, mojem zdaniem, nie było potrzeba wcale walki kulturalnej. Kretzjg wciągnął mnie w walkę kulturalną. Wydział katolicki, który miał bronić rządu przeciw katolikom i polakom, w końcu działał wprost przeciwnie.

Drugi powód wzrostu polaków leży w prawach, jakie im daje konstytucja, która niezmordowanie wyszukują. Nie uznają oni wprawdzie konstytucji i stosunek ich do Prus wygląda tak, jak gdyby mógł być za jedną dobrą wypowiedzianą, a gdyby mieli moc, toby nawet 24 godzin nie czekali, lecz poszli do boju. (Zaprzeczenie ze strony polaków). Czy jest pomiędzy wami choć jeden, któryby mógł dać słowo honoru, że tego nie zrobi? Czy zostalibyście w domu, gdyby się nadarzyła sposobność wyruszyć w pole? (Niepokój na ławach polskich). Żądam waszego słowa honoru,—atoli, tak głupimi nie jesteśmy, iżbyśmy sobie pozwolili powiedzieć, że tak nie jest.

Możność agitacji—oto druga przyczyna wzrostu siły polaków—a popiera ich tradycyjna dążność Niemców do oponowania rządowi. Przywłaszczają oni sobie wszystko, co rządowi pruskiemu zarzucają, a osłabienie rządu pruskiego jest pierwszą rzeczą, której potrzebują dla przywrócenia Polski.

Konstytucja rzeszy dała im sposobność oparcia się o różne partie—a nawet o większość, której główne zasady popierane bywają przez polaków, socjalistów i innych.

Popiera ich mianowicie frakcja postępowa, do której, powiedziałem, jako dawny kapitan grobelny, kto nie chce pracować w obronie kraju, z tym fora że dworze!

W polskiej opozycji widzę szczególne niebezpieczeństwo. Gdyby polacy byli sami, tobym się tych 2 milionów, z których gromadzący się są tak nienawistni dla Prus, tak bardzo nie bał, ale właśnie to popieranie ich przez różne partie, budzi różne obawy.

Trzecim punktem, popierającym polaków, jest słabość niemiecka i skłonność do małpowania zagranicy. Niemczyzna nastąpiła z Danji, z Alzacji, chlubiła się, że była w Paryżu, że palita Heidelberg z Melakiem—jest to lokajski tłuma! Z Niemców porobili się polacy. Nie mówię o Kalksteinach, Trautenbergach—ale patrzymy na Krotowskich, którzy są właściwie Krauthofierami, na Szumanów, piszących się przez sz, na Wolszlegierów i t. d.; to są nasze słabe strony.

Za moich dni młodości, nie znano polskich dążeń na Górny Ślązk; pierwsze zabiegi wyszły od księży—od posła księdza Szafranka, który tu zawsze stał po lewicy. Przyrzeki on swym przełożonym, że na lewicy siedzieć nie będzie, ale stał tutaj i głosił zawsze z lewicą. Stał jak statua, choćby przez 6 godzin, z wielką siłą narzędzi do stania, których mu zadrżałem. Użył on tutaj pierwszy tego wyrażenia—a mógł dobrze po polsku, że przedtę to a to nastąpi, aniżeli Niemiec będzie przyjacielem polaka; sięgnął, jeśli nie myle, po przykład do królestwa zwierząt! Wówczas Reichenspergerzy głosowali jeszcze za rządem, ale ks. Szafranek pokazał już palec przyszłości.

Dzisiaj donoszą mi, że pewien ksiądz nie chciał przyjąć chłopców do przygotowania do pierwszych sakramentów, dopóki służą będą u Niemców. Są setki i tysiące takich wskazówek, że gwałtem rozdzielają społeczeństwo i zawstydzają tych, co się wdają z Niemcami.

Hr. Sezaniecki wydał rozkaz, że każdy z jego ludzi zapłaci karę za użycie każdego słowa niemieckiego.

Przed 8 tygodniami ów ksiądz, który nie chciał przyjąć do nauki religii chłopców, służących u Niemców, powiedział na kazaniu, że jest rzeczą niesłuszną, aby katolicy służyli u Niemców. I teraz niech kto powie, że my kultuarkamp mieszkamy w te sprawy. (Hałas w centrum).

Temu nieartykułowanemu głosami oburzenia nie zmienicie tej sprawy!

Przy wydaleniu zważyliśmy nie na wyznaczenie, lecz na narodowość. Nie my wciągamy wyznaczenie do walki, lecz tacy księża, jak ów powyższy, lub tacy, którzy wyznaczenie mieszają z narodowością.

Jeśli pp. przecycie—to tu mam cały miech takich dokumentów i jeszcze gorszych. W pewnej parafii służba katolicka już odeszła od protestantów i żydów; tam nauka księży już poskutkowała.

Nasze usiłowania zmierzają do tego przez lat 45, aby sobie zjednać szlachtę polską; to się nie dało zrobić, trzeba szukać innej drogi. Trzeba popierać Niemców i pozyskiwać ich dla siebie, jak to radził Grollmann. Trzeba powiększać ludność niemiecką, a zmniejszać ludność polską.

Ponieważ mamy dosyć własnych polaków, dla tego wydaliliśmy obcych poddańców; byli tam pomiędzy nimi ludzie spokojni, ale byli też i agitatorzy, którzy nadużywali naszych praw, aby podburzać poddańców naszych.

Mamy dosyć własnych polaków i korzystać będziemy z całą energią z tego środka. Jesteśmy tutaj zupełnie zgodni z naszymi sąsiadami. (Słuchajcie! słuchajcie!), a uchwały parlamentu nas nie powstrzymają.

Niepotrzeba się lękać polaków; są ich tylko 2 miliony, z tych połowa na Ślązku, gdzie, bez nadzwyczajnych środków, możemy sobie dać radę. Ale i w Poznańskim i w Prusach zachodnich, główną przyczyną rozdzielenia i odłączania się polaków jest szlachta—jej służba, jej urzędnicy, jak to już powiedział Grollmann.

Polska szlachta posiada jeszcze w W. Ks. poznańskim około 656,000 hektarów; hektar przynosi w Poznańskim 20 marek dzierżawy, a odciągający nieużytki, lasy i t. p., tylko 15 marek, a więc 5 razy 600,000, to jest 3 miliony, czyli 3 proc. od 100 milionów talarów.

Możnaby się zapytać, czyby Prusy nie mogły czasem wydać 100 milionów, aby sobie pozyskać szlachtę polską, albo ją wywłaszczyć? (Okłaski po prawicy, sykanie).

Jeżeli się dom, cmentarz i t. p. burzyły, aby wybudować kolej, albo postawić fortecę, lub ulicę w mieście — (w Hamburgu wywłaszczono całą część miasta, aby port wybudować)—dlaczego państwo, chcąc się zabezpieczyć, nie miało posunąć się do ekspropiacji. Czyż bezpieczeństwo nie jest większe i ważniejsze od komunikacji?

Czyż bezpieczeństwo całosci nie jest ważniejszym od fortecy? Dlaczego państwo w pewnych warunkach nie miało się posunąć do takiego kroku?

Przecież zapłacimy całą cenę!—a panowie ci możebysy byli zadowoleni, gdyby się za te pieniądze mogli okupić w Galicji, w Królestwie, albo mogli pójść na zachód i cieszyć się swym bytem w Paryżu lub Monaco! (Wielka wesołość—niepokój na ławach polskich).

A więc kosztu nie byłoby zbyt wielkie, a *fiscus domeni* nie wlebył na tem stracił, a choćby stracił i 10 proc., to jest 3 miliony talarów, toć moglibysy to znieść w przekonaniu, że na wschodniej granicy będziemy mieli pokój. Oplacilibysy przecież okupić ten spokój stratą 300,000 renty.

Ale rząd nie zamyslał wcale teraz tak daleko postąpić. Mówię tylko o możliwości, aby publiczność rozpatrzyła się w tem i namyśliła się, czyby nie było korzystnym to uczynić i ażeby także polacy, którzy tak niechętnie żyją pod rządem pruskim, sami rozważyli, czy kiedyś podobnego wniosku nie stawia. (Wesołość). Nasz projekt tak daleko nie idzie. Zaproponujemy przeciwne środki, za pomocą których zamierzamy powrócić do dawniej scharakteryzowanego systemu Flottwella i używać dóbr, dobrowolnie na sprzedaż wystawionych, oraz domeni, które się do tego kwalifikują, aby mieć tam Niemców pod warunkami, które nam dadzą gwarancję, lub przynajmniej prawdopodobną pewność, że pozostaną Niemcami, a więc mieć tam Niemców z żonami niemieckimi, nie z polskimi, i to pod taką opieką, która nam zabezpieczyła osiągnięcie naszych zamiarów.

W tym celu, należy podobnie, jak się działo za czasów Fryderyka Wielkiego przy kolonizacji wewnętrznej, utworzyć komisję bezpośrednią pod zarządem państwa, lecz posiadającą w swem łonie reprezentantów obu izb sejmku, tak, iżby istniała zobowiązana

kontrola tego, co się działo. Komisja ta rozporządzałaby nabytymi majątkami w takim kierunku, iżby cel osiągnięty został, t. j. obsadzaliby je Niemcami, już to w roli dzierżawców, już to w roli arendatorów czasowych.

Do tego nie potrzebujemy nawet dzierżaw wieczystych. Wystarczy do tego przeciąg czasu, tak obliczony, iż majątność taka po 25 lub 50-letniej dzierżawie, przejdzie z czasem na własność dzierżawcy. Żądamy więc głównie kredytu na zakupowanie dóbr. W obecnych ciężkich czasach idą i dobra, znajdujące się w rękach Niemców, na sprzedaż, ale, aby cel nasz osiągnąć, musimy czynić wszystko, co się da zrobić. Oprócz tego, zamysłamy przeprowadzić inne środki, czy to prawem objęte, czy też nie objęte, nadające polakom, jako urzędnikom i żołnierzom, sposobność obejrzania się w innych niemieckich prowincjach (okłaski—niepokój na ławach polskich), a niemieckim urzędnikom i żołnierzom dać sposobność korzystnego pobytu w Poznańskim, i to zawsze z tym warunkiem, że się z polkami nie ożenią.

Nie będziecie panowie żądali, iżbym dalej cierpliwości waszej nadużywał i dalej o tem mówił. Ale to są główne zarysy projektów, jakie zamierzamy wam przedłożyć: kupnem, szkołą, służbą w wojsku sprowadzić w prawny i spokojny sposób zmiany w owych nieznoszonych stosunkach, w jakich obce narodowości przeciw sobie stoja. Jest to polepszenie naszego położenia, którego, bez przyzwolenia sejmku, uczynić nie możemy; dzisiaj zaś większość parlamentu nie uchwalaby nam środków na to potrzebnych.

Musimy sobie sami w Prusach pomódz w drodze pożyczki. Dopóki panować będzie obstrukcja, jaka dotychczas co do źródeł finansowych w parlamencie znaleźliśmy, dopóty będziemy musieli wogóle myśleć o tem, jak daleko Prusy same sobie pomódz będą mogły bez większości parlamentu.

Wyjaśniłem wam, panowie, sytuację długim poglądem na przeszłość. Jeżeli patrzę w przyszłość, to muszę przyznać, że nie jestem bez obawy. Nie obawiam się zawiłkacji zewnętrznych, pókiż zewnętrzny prawdopodobnie nie będzie naruszony.

Ale co do rozwoju naszych stosunków wewnętrznych, co do postępowania większości parlamentu, z którą dalej pracować nie można — nie możemy liczyć na pomoc socjalnych demokratów, ani na pomoc polaków, ani alzactyków; na pomoc kilku innych kategorii — czy na pomoc stronnictwa centrum? Nie wiem, gdyż zawsze się tam obawiają, iżby rząd nie stał się za silnym, co nie pozostałoby bez ujemnego wpływu. Muszę więc usilnie się starać o skonsolidowanie sił naszych; to mem zadaniem, to mým obowiązkiem: W tym więc kierunku patrzę z pewną obawą w przyszłość.

Być może, że Opatrzność, po nadzwyczajnej łaskawości, jakiej w ostatnich 20 latach doznaliśmy, uzna za konieczne wystawić niemiecki patriotyzm na jeszcze cięższą próbę ognia sąsiednich antyniemieckich koalicji; innemi słowy, że może przyjdzie w położenie, podobne do położenia za czasów Fryderyka Wielkiego w 7-letniej wojnie, że walczyć będziemy musieli przeciwko silnym koalicjom, które w niezgodzie naszej znajdują pewne poparcie. Bo inne narody nie znają naszych wewnętrznych stosunków, one nie wiedzą, że lud myśli inaczej, aniżeli większość parlamentu, jak tego doznaliśmy w r. 1866, w którym, pomimo gniewu większości, posłaliśmy na bratobójczą wojnę. Ale o tem zagranica nie myśli; ona liczy na to, że nasza sprawa się rozpadnie, że się nie utrzyma. Mówiąc o nas, używają wyrażenia o glinianych podstawach; a rozumieć to można tylko większość parlamentu. Ale się omyla: za temi glinianymi podstawami stoja jeszcze żelazne podwaliny. Być może, że wewnętrzny nasz rozwój natęży rządowi związkowemu konieczność, iż będą się ogładyły ze swej strony, z Prusami na czele, za zasadą: *«ne quid detrimenti capiat res publica»*; i według możliwości wzmacnia poszczególne rządy i związki niemieckie, a prasa to się zwolnia od polityki obstrukcyjnej większości parlamentu.

Nie należy ja jeszcze do adwokatów takiej polityki i sprzeciwia się one w zasadzie moim usilowaniom z lat ostatnich; ale, zainimby pozwolił na zastój i na narażenie na niebezpieczeństwa spraw ojczyzny, podałbym jego cesarskiej mości i książętom związkowym także rady i obstarbałby się nimi; taki bowiem minister, który życia i honoru nie poświęca na wyratowanie w danych okolicznościach ojczyzny, nawet wbrew woli większości, jest, moim zdaniem, niedzielnikiem. Ja przynajmniej zniósłbym, gdyby do tego przyszło, wszystko, co by mnie tylko spotkać miało, ale, abyśmy wewnętrznymi starciami niszczyli i gubić mieli spadek wielkich czasów i zdobywcę naszych wojsk walecznych, jak to się nieistotnie w części dzieje w sąsiednich państwach zachodnich, do tego pod żadnymi okolicznościami ręki nie przyłożę i znajdzie do tego, jeżeli mi Bóg da życie i zdrowie i łaskę mego cesarza, potrzebne drogi i środki.

Na razie jestem wdzięczny za krok przychylny, jaki znalazłem ze strony panów, którzy ten wniosek postavili i możecie panowie na to liczyć, że, mając do siebie zaufanie, podjęmy ręką w rękę. (Okłaski po prawicy i na ławach narodowo-liberałów. Przeciągłe sykanie po lewicy i w centrum. Odzywają się głosy: na mównicę!).

Mowa d-ra Windthorst.

Wszedłbym chętnie na mównicę, jak tego sobie panowie życzyli, ale czy moje nie pozwalają mi wkraczać na takie rusztowanie, nie dające rękojmi bezpieczeństwa. Żałuję tego mocno. Ale, jeżeli moi panowie zachowywać się będącnie spokojnie, usłyszycie to, co chcę powiedzieć. Przywiązuję wielką wagę do tego, abym mógł zakonstatować, że moi przyjaciele, a ja mianowicie, obronnie zajmujemy stanowisko. Nie stawiliśmy wniosku, który wnioskowi dep. Raucha, nie, zrobiliśmy nie takiego, co by dało powód do tej dyskusji i to właśnie w dzisiejszej chwili. Znaczący, że p. Rauchhaupt zarzucił nam wprost, żeśmy z tym wnioskiem nie wystąpili. (Niepokój). Pan Rauchhaupt zrobił nam ten zarzut, jakobyśmy sprawy tej nie podjęli i jakobyśmy to wam, panowie, pozostawili. Nam nie tak śpiesznie, jak wam, szanowni panowie, którzy za ledwie tu przybyliście, kiedy sprawa ta została już podniesiona. Głównego rdzenia sprawy tej nie należy szukać w samym wniosku, jeno w jego tendencji, t. j. w tem, abym parlamentowi dokuczył i wyrok jego poddać pod dyskusję i krytykę.

Nie powiedziano tego wprost, jakkolwiek w uzasadnieniu wniosku nie było można tego pominąć. Znajdujemy się tedy w defenzywie i to w chwili, w której mają się toczyć rzekomo rokowania z Rzymem, które wśród okoliczności można przerwać. Konstatauję to jasno i wyraźnie, gdyż wiem na pewno, iż nie długo to potrwa, że p. Schlözer otrzyma polecenie do przesłania wiadomości, iż nasza postawa czyni niemożliwym wszelki układ. (Bardzo dobrze! w centrum). Możecie być jednak, moi panowie, pewni, że, jeżeli zostaniemy zaczepieni, znajdziemy nas na wyłomie, a bronieć będziemy mężnie. (Brawo! w centrum). Nikt tego nie może nam brać za złe, a gdyby rząd królewski pozwolił się tego rodzaju obroną wprowadzić w błąd, nie będzie to naszą winą. Odpowiem nasamprzód księciu kanclerzowi, a potem p. Rauchhauptowi. Na wstępie muszę odeprzeć dwa zarzuty, jakie zrobiono mej osobie. Ks. kanclerz wyrzekł był z ironją: „Cześć, komu się cześć należy”. „Z wyjątkiem Windthorsta”. (Głos: przeciwnie!). Tak jest, kanclerz chciał to przyznać — ironicznie — że cześć mi się należy; powiedział on, że wyjmuję Windthorsta, jeżeli tenże nie tkwi w kulturkampfe.

Mogę z mej strony podziękować tylko kanclerzowi, że w ten sposób wspominał o mnie; moge mu dać to zapewnienie, że każdego rodzaju zaczepka, tworzy dla mnie nowych przyjaciół. (Żyje brawa w centrum). Zgad ten gniew pochodzi — nie wiem, nie dałem nigdy do niego powodu. Nie należy wprowadzić do takiego stronnictwa i charak-

ter mój nie jest tego rodzaju, iżbym mógł być sługą jakiegokolwiek władzy. Ażebym uzasadnić skargę, którą codziennie czytać możemy w gazetach, wystawił mnie szanowny ów pan, jako męża walekiego, który nie ma prawdziwych uczuć i tendencji. Jestem hanowercykiem z urodzenia i wychowania i przez długi czas służyłem urodzonemu tam także domowi panującemu. Poczytuje to sobie za zaszczyt i zaszczytu tego nie pozwolił sobie odebrać. (Żyje brawa — w centrum). Ale znam także dokładnie swoje dzisiejsze obowiązki i wzywam p. kanclerza, ażeby mi dowiódł, że zaniedbałem kiedykolwiek którego z tych obowiązków. (Bardzo dobrze — w centrum). Obserwowałem mnie też często i dzisiaj mnie obserwują. (Wesołość). Nie brakoło też cichych kusicieli — przy danej sposobności pomówię o tem. Ale z mych uczuć nie pozwolę nikomu naigrawać się — nie też innego nie wyrzekłem, co się tyczy polaków. Oświadczyłem był, iż pojmuję to doskonale, że polacy zachowują w sercu swem przeszłość, miłość do kraju, do przodków i do historii swej. Polacy byłiby bez charakteru, gdyby tego nie czynili. W życiu publicznem może zachodzić tylko ta kwestya, jak polacy objawiają swe zapatrywanie i życzenia.

Gdyby polacy, lub inny jaki naród, na leżący do państwa pruskiego, mieli za pomocą nielegalnych środków, za pomocą gwałtu uzyskać to, czego pragnie ich serce, to byłbym pierwszym, któryby krok taki potępił i uważałbym się za obowiązane, wystąpić przeciwko niemu wedle sił. Są to słowa, które głosiłem zawsze. Odpowiadają one zasadom religij, którą wyznaję, że nie wolno nikomu podnosić ręki przeciw władzy. (Brawo w centrum). Ale przysługuję mi prawo korzystania ze stanowiska, jakie w państwie zajmuję, by słowem i nauką uzyskać to, co w przekonaniu mojem zyskałem być musi. A jeżeli szanownemu temu panu spodobało się zwrócić na to uwagę, że zagrańca, widząc rozterki nasze wewnętrzne, mogła z nich korzystać, to wypowiedziałem już po stokroć i dziś jeszcze oświadczam wobec zagranczy, że gdyby kto, korzystając z naszych sporów domowych, odważył się zaczepić Niemcy, to miałby przeciwko sobie cały naród niemiecki. (Żyje brawo po lewicy i w centrum).

Niepotrzeba: naprawdę należeć do partji środkowej, która bierze swe recepty z rąk księcia kanclerza, ażeby być patriotą. (Bardzo dobrze! po lewicy i w centrum). Następnie uważał ów szanowny pan za swój obowiązek zwrócić mi uwagę na dyskusję, która się toczyła w parlamencie, z powodu zamachu Kullmanna.

Wypowiedział on o mnie zdanie wedle przyjętej przez siebie i jego zwolenników zasady, opierającej się na tem, że wyrzyna się z mowy jakiś ustęp, ażeby szereg fałszywe zapatrywania. Mowa moja była najostrejszem potępieniem niegodnego czynu, jaki spełnił Kullmann. Wskazałem w niej na naukę, jaka mieści się w historii, że w burzliwych czasach politycznych i podczas zarządów religijnych, pojawiać się zwykły szaleńcy, skorzy do zbrodni; jest to rzeczą opłakania godną, ale właściwymi winowcami są ci, którzy zatargi te wywołują. Myśmy tego nie uczynili i niechaj za to odpowiadają rzeczywisti sprawcy.

A teraz, pytam kanclerza niemieckiego, kto to, w tak lekkomyślny sposób, wywołał cały zatarg kocielny? Wywołał go, bez powodu, rząd pruski, sądząc, że nowa sytuacja, jaką zdobył w Pruszech i Niemczech, zwała go od uwzględniania katolików. Powiedział go nam dawniej dość otwarcie kanclerz niemiecki, powiedział nam, że po wystąpieniu Austrii ze związku niemieckiego i po pokonaniu Francji, nie mamy już podpory i dla tego jesteśmy niezadowoleni. Podpory tej nie szukaliśmy nigdy ani w Austrii ani we Francji; podpórę tę znajdujemy w sobie samych, w naszej odwadze i w naszym prawie. (Żyje okłaski w centrum). Odczytałbym panom mowę, gdyby czy moje na to pozwoliły, ale proszę panów, ażebyście ją sami przeczytali. To, co z niej zaczytano, to są wyrwane z całości ustępy i po-

przekreślane, w zamiarze spotwarzania mnie.

Następnie wymieniał książę-kanclerz nowy powód, którym tłumaczy swój stosunek do kulturkampfu. Powiedział on, że do wzięcia udziału w walce kulturowej zmusił go wydział katolicki w ministerstwie kultu, wydział, na którego czele stał tajny radca Kretzig. Mówca, we właściwy sobie sposób, wykrywa bezzasadność twierdzenia kanclerza. Wydział ten katolicki zwinął dla tego, gdyż ministerstwo kultu nie chciało na to pozwolić, iżby czy katolickie zaglądały do akt jego. Myśmy więc nie wywołali kulturkampfu. Twierdzone dalej, że nasza obrona, w jaką braliśmy polaków, była powodem walki kulturowej. Tego nie rozumiem. Polacy są także poddanyimi pruskimi i, jako takim, przysługują im równe prawa, i jeżeli widzimy, że prawa te bywają im ukrócone, to naszym jest obowiązkiem bronić ich praw, jak naszych własnych. A że da się to pogodzić z duchem pruskim, tego nas nauczył zmarły Gerlach, który oświadczył: „Trzymam się przyrzeczeń moich królów, a te dowodzą, że wyrządzono krzywdę polakom”. Dziś wprawdzie słyszałem, że odezwa króla pruskiego nie warta ani złamanego szelaga. (Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum. Głos po prawicy: Tego nie powiedziano). Cieszyłbym się, gdyby stenogramy coś innego w sobie zawierały; powiedziano jednak tutaj, że odwołanie się na proklamację króla nie warto ani złamanego szelaga. Jestem tego przekonany, że te traktaty i dziś tak samo, jak dawniej, mają moc obowiązującą. (Odzywa się głos: Niema traktatów!).

Odpowiedziałbym chętnie temu panu, który to wyrzekł, że już w traktatach wiedeńskich mieszczą się te zasady, które później proklamowano, i jeżeli się dzisiaj mówi, że to owe traktaty były błędem politycznym, to widzimy to dziś aż nadto dobrze. Wedle tego pojmowania rzeczy, to całe rządy Fryderyka-Wilhelma IV były błędem politycznym. Ogłoszonych tych przyrzeczeń królewskich nie znosi to, co później polacy zrobili, tak samo, jak nie znoszą się prawa berlińskich przez to, że w dniach marcowych wyruszyli przeciwko zamkowi królewskiemu i dopuścili się rzeczy, które są haniebniejsze, aniżeli, czyny, które spełnili inni poddani tego samego państwa. Czyni te mieszkańcy stolicy, w której mieszka królewska rodzina, są więc potępienia godne, aniżeli powstanie zbrojne w odległej od tej stolicy prowincji.

Jak więc berlińczycy nie utracili praw swoich, tak ich i polacy utracić nie mogą. Postanowienia traktatów zawarte są w przyrzeczeniach królów, a te więcej znaczą w oczach moich, aniżeli same traktaty; w tych zaś przyrzeczeniach królewskich napisano jasno i wyraźnie, że polacy mają zażywać zupełnej i równej obrony, jak wszyscy inni poddani. A jeżeli polacy dopuszczają się karygodnych czynów, to stosować do nich można przepisy kodeksu karnego. Spodziewam się, że gdyby tu obecny p. dr. Gneist podjął się obrony polaków — przeprowadziłby ją tak samo świetnie, jak swego czasu.

A chociażby nie mieściło się wszystko w owych królewskich odezwach, to stoi to wyraźnie napisane w 4 paragrafie konstytucji: „Wszyscy prusacy są wobec prawa równi”. (Bardzo dobrze! w centrum). A z tym paragrafem nie da się żadną miarą pogodzić wszystkie krzywdy, jakie wyrządzono polakom. (Wielka prawda! w centrum i na ławach polskich). Jest to proklamowanie zupełnego stanu wyjątkowego, którego w żadnym razie tolerować nie można, i jeżeli słyszę i czytam, że mówi się, iż przyjsię może czas, iż cała szlachta polska może być wywłaszczoną i wyrzuconą z kraju własnego — wypowiedziano zaś to z pewnem urąganiem (Odzywa się głos przeczący; mowa odpowiada: Tak jest, wyrzeczono wyraźnie: „Może ona iść, dokąd jej się podoba!”) — to wtedy, przynajmniej, wszystko ustaje i wtedy żadna klasa poddanych nie jest pewną swego mienia. (Wielka prawda!) Gdybyśmy kiedy mieli mieć ministerstwo Bieba, odczytano by ono wtedy o tem stosowaniu praktykowanym dziś zasad. Gdyby wtedy istniał miał jeszcze Warad i Schön-

hausen, to mogłoby ministerstwo, to powiedzieć: są to dobra, które opierają się naszemu planom, i dlatego musimy ich właścicieli wywłaszczyć i pozostawić mu do woli, czy chce zamieszkać w Hamburgu, lub też w innym miejscu. (Brawo!) bardzo trafnie! w centrum i na ławach polskich).

Jest to ta sama myśl i jeżeli szlachta w Westfalii stanie się niewygodna — a była już nią raz — wtedy powie się jej: Użyjemy kilku milionów marek, ażeby was wywłaszczyć; idźcie do Holandji, Ameryki lub też do Kamerunu. Muszę wyznać, że wzdryga się na to dusza moja, kiedy to słyszę. Gdzie szukać wtedy w Niemczech lub w kraju pruskim, bezpieczeństwa prawnego? (Wielka prawda!) w centrum). Rozważmy poszczególne środki, jakie nam zostają zaproponowane, i wydamy o nich nasz wyrok, ale dzisiaj nie można nad nimi obradować.

Wyganianie żywożyli, szczerze w dzielnicach polskich niespokojności i agitacye, ale wyganianie takich, którzy się z nami zżyli, za nas krew przelewali i pozawierali związki rodzinne, to przejmujące oburzeniem i zgromadzi. Zasady chrześcijańskie potępiają takie tłumne wydalania. Kanclerz bronił tego rozporządzenia, jako pod względem politycznym niezbędnego, i twierdził, że polacy mogliby się nam stać, w razie wojny, niebezpiecznym. Minister spraw wewnętrznych podał dawniej wcale inne powody. Rządowi zagranicznym podano za powód zmianę stosunków językowych i wyznaniowych; ale w takim razie musiano by tłumne wydalania nakazać nad Renem, w Westfalji i Hanowerze.

Zagraniczne rządy mają się niby zgadzać na to postępowanie. Rzecz mi się zdaje więcej niż wątpliwa. Inaczej przynajmniej mówi prasa rosyjska i listy, dochodzące nas z Polski; inaczej śpiewają nasi kupcy, którzy się żalą, że zerwano z nimi wszelkie stosunki. Takie przeto motywy nie zdołają tego kroku wytłumaczyć. Niech nam rząd przedłoży więcej materiałów i dat statystycznych, abyśmy się w nich mogli rozpaść. Może nam p. minister zakomunikuje rozporządzenie, nakazujące oszczędzać protestantów i prawosławnych. Prasa tej rzeczy nie wyjaśnia, a w parlamencie reprezentanci rządu nie stawili się. Zkądże się więc poinformować? Nie, mojem przekonaniem jest, że tu chodzi o stawienie zapory prawdy katolickiemu.

Chcecie wywłaszczyć polaków od zakupywania dóbr w ziemiach polskich? Daż-że się to pogodzić z duchem konstytucyj! P. kanclerz dał nam obraz rozwoju stosunków polskich od roku 1815. Wypadki te należą do historii. Ale czyż terazniejszość jest wiernym powtórzeniem przeszłości? Według mego przekonania, ci panowie (wskazując na polaków) są ludźmi spokojnymi. Póki nam nie wypowiedzą jawnej wojny, trzeba ich traktować, jako obywateli i poddanych pruskich. Przelewali oni krew w sprawie naszej. Czyśmy już zapomnieli, jak 18 pułk, z księciem Simonem, idącym naprzód z krzyżem, zdobył szanice duplekskie? Jakichże cudów dokazywał w korpus armji podczas wojny austriackiej?

Czegoż nie dokazali polacy we Francji? I tacy ludzie mają być zdrajcami, złymi poddanymi? Taka to nasza wdzięczność? Powiedziano tutaj, że Prusy zawsze się starały porozumieć z Austrią. Czyż traktat z Włochami i sojusz z generałami Klapką i Garibaldim także należy do takich porozumień? Doprawdy, zdumiewać się należy na to, cośmy już przemyśli i czego byliśmy świadkami. Nie pokrywajmy patryotyczną emfazą oburzających niesprawiedliwości. Póki istnieje będzie swoboda słowa, póty znajdą się meżowie, co prawdę bez ogródek mówić będą, nie lekając się dyktatury. Kto ufa w przemoc i siłę, niech jej użyje i uważa, jak daleko z nią zajdzie. Póki parlament siedzi z kanclerzem, póty wszystko było w porządku, a uchwał jego nie kwestjonowano, choćby tylko zapadały większością jednego lub dwóch głosów.

My, wrogowie cesarstwa, którzy wywłaszczamy, według zdania pana kanclerza, przyznaliśmy mu dwa razy bardzo znaczne podatki: raz, co najmniej 130 milionów, które teraz o wiele wzrosły, a drugi

raz w roku zeszłym także znaczne sumy. (Głos z lewicy: Niestety!) O tem atoli nie chcę dziś mówić, bo toby mnie odwiodło od przedmiotu głównego. Pozwól sobie atoli postawić pytanie, czy ci, co na takie wydatki na rzecz państwa się godzą, do biorą z tego powodu na barki swe niepopularność, zasługują na takie traktowanie, na taką nazwę, jakiej dziś kanclerz użył? (Bardzo trafnie!) Gdy w roku 1879 o tych sprawach referował i przychylił się do przyjęcia cel, wtenczas byłem wiele cenionym meżem — dziś popadłem w niełaskę. (Ożywiona wesołość).

Mości panowie! Powiem wam, że wartość takiej miłości poznaje się dopiero wtenczas, gdy człowiekiem zaczyna pomiatać. (Okłaski!) Tyle chciałem powiedzieć panu kanclerzowi, którego atoli usilnie proszę, aby nam, jeżeli nie tutaj, to przynajmniej w „Nord. Allg. Ztg.”, wyjaśnił to, co by ewentualnie uczynić zamierzano. Jeżeli parlament w dzisiejszym swym składzie nie jest złożony w myśl pana kanclerza, to wystarczy jedno pociągnięcie pióra, a pójdzie do domu i proszę wyraźnie pana kanclerza o to. (Żywe okłaski. Posel Rickert: I my o to prosimy!) Pomyślniejszej sposobności do tego nie będzie. Jeżeli atoli tego zrobić nie chce, a z meżami, którzy obecnie w skład parlamentu wchodzi, chce obradować, natenasza niechże ich w należyty sposób traktuje, bo ci posłowie mogliby niezawodnie także innej chwycić się taktyki; panowie z lewicy przecież nie są także w ciemie bici. (Wesołość). Musimy bliżej poznać te poglądy, a przy otwartości, jaka kanclerz tutaj sobie przypisuje, przy odwadze, jaką okazuje, a która tu taki pokłask znajduje, winien uznać, jako zgodne z jego charakterem, że należy otwarcie wystąpić, abyśmy wiedzieli, na jakiej drodze się znajdujemy. Takie ogólne fantazje nie zdołają na nas zrobić wrażenia. Upiorów nie lekamy się. (Huczne okłaski).

Wracam do punktu, z którego właściwie bylibyśmy wyszli, gdyby pan kanclerz nie był łaskaw się tu zjawić — za co mu wyraźnie dziękuję — wracam do mowy p. Rauchauppta.

Posiedzenie dzisiejsze jest, zdaniem mojem, jednym z najbardziej interesujących, w których uczestniczyłem, gdyż połączona armja konserwatystów i narodowo-liberałów, to stronnictwo środkowe, lub, jak je wczoraj nazwałem, stronnictwo Eynerna, robi dziś ewoluę w ogniu pod okiem wodza. (Huczne okłaski). *Grande bataille* — brzmieć będzie depeza — *grande victoire*. (Ponowna wesołość). Sprawa ta posiada obecnie rzeczywiste poważną stronę, która będzie jasna, gdy panom powiem, co mi o genezie tego wniosku opowiadano. (Słuchajcie! słuchajcie! po lewicy). Mości panowie, nie mogę was zapewnić, czy się czasem w jakim punkcie nie pomyłę. W każdym razie słyszałem to od osoby wiarogodnej. Otóż, gdy w parlamencie sprawa wylała wzięła znany obrót, zjawił się mowca programowy z Heidelbergu, b. prezydent miasta, Miquel z Frankfurtu (pański przyjaciel — z law narodowo-liberałów) — mój przyjaciel, lecz nie w tej sprawie, co nie jest nagana; przeciwnie, pokazuje się, jakie maż ten ma znaczenie, mianowicie dla panów (do narodowo-liberałów). Wypracował on projekt do wniosku, który mógłby tu w sejmie być postawiony, jako wniosek przeciwny, a, jak mi mówiono, wniosek ten przedłożony został kanclerzowi (wesołość) i został od niego łaskawie przyjęty. Następnie poszedł do przewodów Enneccerusa i Eynerna i pospołu obradował z nimi, a rezultatem tych narad była jednogłosna uchwała, że należy elaborat ten przedłożyć innym frakcyom. (Pan Eynern: Czego wszystkiego ten człowiek nie wie! Wesołość). Czy pan, panie Eynern, zechceś przeczytać ten pierwotny projekt Miquela? (Mówca pokazuje jakieś pismo. Wesołość). Ja tego, z powodu krótkiego wznaku, uczynić nie zdołam, musiałem to szybko spisywać, gdyż wyjaśnienia, jakie mi podawano, następowały szybko po sobie. Możem się w niektórych punktach pomylił, tobyś pan mógł to zrektyfikować. Ale panowie ze

stronnictwa niemiecko-konserwatywnego, mianowicie pp. Rauchauppt i Minnigerode, z którymi traktowano, byli za liberałami (wesołość), z tego powodu nadano wnioskowi brzmienie przystępniejsze i łagodniejsze. Kto to zrobił, tego nie wiem. Mówią, że p. Hammerstein, lecz tego napewno nie twierdzą. Ze panowie wolno-konserwatyści pod przewodnictwem d-ra Wehra — znanego teści-cia polaków — na to się zgodzić musieli, tego się można było zgóry spodziewać. Takim sposobem przedłożono nam wniosek ze strony tego skombinowanego stronnictwa, a widzieliśmy, że właściwie kanclerz usławił go lepiej bronić, jak p. Rauchauppt. Jest to przecież, jeżeli to, co słyszał, jest prawdziwe, jego dziecko adoptowane. W taki sposób układają się dziś wnioski nowego stronnictwa i teraz dopiero panowie zrozumiecie zupełnie to, co p. Eynern powiedział, że nie należy przedkładać wniosków, chyba po porozumieniu się z rządem. (Wesołość).

Co do konserwatystów, to bolewałem, iż ich w tem towarzystwie widzę. Wielce się atoli raduję, że w łonie ich panowały pewne skrupuły, że wśród nich znaleźli się meżowie, którzy zdobyli się na odwagę, i powiedzieli „nie”. Czy do końca w tem przekonaniu wytrwają, to się dopiero okaże. Pytam się, czy słyszał ktoś kiedykolwiek, iżby nieuzupełnie wyjaśnione skazówki o nowych przepisach uważano za dostateczne i zgóry się na nie zgadzano? Czy ktoś słyszał, aby na takie cele stawiano bez ograniczenia środki do dyspozycji? Słyszę, że jeden z panów, którego wielce szanuję, powiada, że tak się nie postępuje.

Dalej, nie wiem rzeczywście, co znaczy № 2 waszego wniosku. (Bardzo trafnie! w centrum). Pan kanclerz powiedział nam przecież, a jeżeli nie wiecie, co to kosztuje, — to zapytajcie kolegi Miquela, który wam to z pewnością obliczy, bo jest dobrym finansistą. Na to, mamy już półrurzędowe usprawiedliwienie wszystkiego tego, cośmy dziś usłyszeli, w czasopiśmie, wydawanem przez p. Schmollera, dokonane przez jakiegoś wiedeńskiego docenta prywatnego czy uczonego, zwającego się Randow, którego niezawodnie z powodu jego elaboratu powołają do Berlina. (Wesołość). Słyszę już, jak dr. Wehr przy obradach nad budżetem, wnieśie o utworzenie katedry nadzwyczajnej dla niego. Suma to znaczna, nieokreślona, a z tego, cośmy z ust p. kanclerza słyszeli, możemy już dziś wnioskować, na co użyte będą dochody z monopolu od gorzalki. (Oh! oh! po prawicy. Bardzo trafnie! w centrum). Tak, tak, mości panowie, to przecież konieczne! Słyszę, że mówią, iż p. Miquel jest znakomitym finansistą, meżoby był i znakomitym ministrem spraw wewnętrznych. I p. Benignsen był także tutaj, — lecz więcej mi o nim nie powiedziano. A gdyby kolega Eynern był przeczytał pismo, którem mu pokazywał, toby był się przekonał, że w owym wniosku znajdowała się nadto nagana dla byłego i terazniejszego ministra spraw wewnętrznych. Widoczne jest, żeście panowie tego nie chcieli, ale tak jest rzeczywście. Bo to, co się obecnie dzieje w prowincjach, o których tu teraz mowa, działa się pod ich okiem i za ich zezwoleniem; nie wiem, czy można im zarzucić niedopatrznie się, tego nie twierdzą, przeciwnie, sądzę, że działali zupełnie poprawnie. Ale ci, co uchwalali takie wnioski, którzy uchwalili wniosek Miquela, dają ministrowi Puttkamerowi bezpośrednio nagane. A kanclerz potępił w mowie swej z gruntu, choć nie wprost p. Puttkamera, to przecież dawniejsze rządy. (Głos z prawicy: On był także w tym rzadzie!)

Na to panom odpowie niezawodnie kanclerz sam, jak to uczynił już przy rozprawach nad walką kulturalną: „Byłem tego zdania, że tam powinno nastąpić pewne ograniczenie, ale w tych wszystkich drobnośkach nie mogłem brać udziału, bo miałem co innego do czynienia; były wielkie sprawy zagraniczne do załatwienia, nie mogłem się zajmować takimi drobnostkami, musiałem to pozostawić koleśce Falkowi i reszcie koleśków”. Tak panom odpowiada. Atoli, bardzo mi jest przykro, że onegdaj

podobnego tu: niema, bo za żadną cenę nie chciałbym, aby panu Puttkamerowi takiej nagany udzielono. Wniosek więc Miguela, jak go odtąd nazywać będą (bardzo dobrze! w centrum), jest czemś monstrualnem i coś podobnego nie zaszło dotąd w historii parlamentów. Ciekawym, jak następni mówcy usprawiedliwią to, co wymyślił. Godzi się na środki, których nie znamy, uchwalili pieniądze na to, bez definicji i ograniczenia—oto robota tych panów, których lud tu przysłał w celu pomniejszenia ciężarów, pod któremi lud się ugina. (Śluchajcie! śluchajcie! w centrum). Gdybyśmy tu uchwalili pieniądze w wymaganej wysokości, to z pewnością, obok monopolu na gorzałkę, będziemy musieli uchwalić monopol na tytoń, bo będziemy musieli postarać się o źródła na zaspokojenie innych pozycji, które przez uchwałę owych kwot ucierpia. O tem niema wątpliwości. Uchwalili to, czego tu żądają, znaczy—rozrzucić pieniądze. (Bardzo trafnie! w centrum), a do tego reki przyłożył nie mogę. Co będzie trzeba uczynić, to powtarzam, zbadamy gruntownie po przedłożeniu projektów. Zaczekajcie i wy do tego czasu. Nie pojmuje wcale waszego pośpiechu. Tu chyba coś innego w grę wchodzi—co dla nas jest zagadką. Czyście się musieli gdzieś indziej usprawiedliwiać, żeście się związali na takie postępowanie przeciwko polakom i katolikom? Nie wiem—ale cała sprawa wydaje mi się dotychczas dziwną. Zpełnego wyjaśnienia nam nie dano... (P. dr. Wehr: Będzie się starał sprawę wyjaśnić). Pan zazwyczaj wiele robisz hałasu. Ja nie mogę nie pojąć, bo dotychczas nie dano nam żadnych wyjaśnień, co musi nastąpić przy dalszych rozprawach. Cokolwiek atoli się stanie, i my wkroczymy tam, gdzieby na drodze nielegalnej, niedozwolonej wypierano żywioł niemiecki. Atoli, zawsze pamiętać będziemy o tem, że wszyscy ci, co się znajdują pod berłem pruskim i żyją pod opieką konstytucji pruskiej, mogą i muszą żądać obrony, a jeżeli w naturalnym biegu spraw, to i owdzie nas wyprowadzi, to nie będzie ich w ten sposób oskarżał.

Mam ja niezłomną nadzieję, że polacy ponownie nam przysła żołnierzy, jak ów pułk 18, którzy z pogardą śmierci wdarli się na szanice pod Düpplem, a nado, walcząc będą pospolu z nami w przyszłych wojnach, jakie nam możliwie są przeznaczone. Pan kanclerz mówił sam o tem. Słyszę pewne powątpiewania, powtarzam więc, że mówiłem o dwóch kategoriach polaków: o polakach, podanych pruskich, i o polakach napływowych.

Co do ostatnich, powtarzam ponownie: należy dowiedzieć, że roszczone wygórowane pretensje do owego terytorium i naszych środków i chętnie w takim razie głosować będą, iżby do kraju nie wpuszczano, iżby i tych wydalo, którzy przeciw prawom występują, którzy agituja w niedozwolony sposób. Lecz nigdy przynigdy się nie zgodzę na wypędzenie później i dzieci—i nigdy nie nazwę takiego postępowania słusznem. (Śluchajcie! śluchajcie! w centrum. — Śmiech po prawicy).

Mości panowie, o takich wypadkach przeczytano nam w parlamencie, (zaprzeczenie po prawicy)—alec panowie i tam nie nie wiecie. Żądajcie od ministra spraw wewnętrznych, iżby wam skreślił to, co zaszło. Skreślił to wszystko, aby się nie nazywało, iż nie chcemy bronić żywiołu niemieckiego. I my go broniemy, ale środkami prawnymi i sprawiedliwymi, lecz nie bezprawiami, bo w bezprawiu zawsze uledez będziemy musieli. (Brawo w centrum i u wolnośnych—sykanie po prawicy — pozwne brawo w centrum).

(W czasie rozpoczęcia poprzedniej mowy, robi kanclerz notes notatki, rozmawia z min. Gosslerem i wychodzi z sali).

Minister Gossler. W obecnej chwili chodzi rządowi o sprostowanie jednego szczegółu mowy Windthorsta. P. preopinant powiedział był, że zwycięzca wydziału katolickiego w ministerstwie oświaty, nastąpił dla tego, że się obawiano, aby czy katolicy nie zajrzeli do akt ministerstwa oświaty. Rzecz się ma całkowicie przeciwnie. Braknie

owszem wielu akt i dokumentów, które ten wydział ministerstwa miał w swem posiadaniu. (Śluchajcie!) Nieznane nam też liczne pertraktacje, które komisarze tego wydziału prowadzili osobiście z biskupami, tak, iż nie raz sam musiałem biskupów prosić o potrzebne informacje. Jest to przecież jawna tajemnica, że ten wydział umiał zluźnić wyjątki, jakie go łączyły z wielkim organizmem wszechministerstwa, że umiał korzystać z każdej sposobności, i z pominięciem ministra i podsekretarza stanu, wydawać rozporządzenia, i że potrzeba było na to wieloletniej walki, zanim się udało zapewnić ministrowi, resp. podsekretarzowi stanu, takie stanowisko, jakie mu się słusznie przynależało. Co się tyczy polskiej propagandy, mogę ze sprawozdania, w którym w r. 1871 zachodnio-pruski radca ziemiański (śmiech na prawicy) mówi o postępkach polonizacji w Prusach zachodnich, udzielić cokolwiek wiadomości.

Po śmierci przeszłego biskupa chełmińskiego, kapituła katedralna w Pelplinie, rozmyśliła dążyć do stłumienia niemieckiego duchowieństwa i zapewnienia przewagi polskiemu językowi w szkole, kościele i rodzinie. Jednem z najgłośniejszych zadań, było obświadczenie probostwa i dziekanatu katedralnych polskimi duchownymi. Mówię tu szczególnie o probostwie, gdyż jest to godność, której obświadczenie, jak wiadomo, przysługuje we wszystkich prowincjach Najjaśn. Panu. Nominacja polaków na te urzędy duchowne, była tak uderzająca, że można ją tylko w ten sposób wytłumaczyć, iż ówczesny kierownik wydziału katolickiego, umyślnie pojechał do Pelplina, ażeby zawrzeć umowę z biskupem. Wszystko to dowodzi, że, mimo okazanej przez rząd zyczliwości przy ustanowieniu tej dykasteryi, przyszło w końcu do tego, iż wydział ten zupełnie się wyemancypował z pod organizmu ministerstwa oświaty i z biegiem czasu wykształcił się na władzę, która nie broniła praw, czyli *jura circa sacra* władzy świeckiej wobec kościoła, lecz praw kościoła wobec rządu.

P. Eyern zaręcza Windthorstowi, że zarysu wniosku nie przedłożono poprzednio kanclerzowi. (Śmiechy!) Jeśli tak było, do brze się stało, bo narodowcy zawsze trzymać będą z kanclerzem przeciw Windthorstowi.—P. Windthorst odpowiada Eyernowi, że pojmuję, jak to narodowców boli, że rzecz się wykryła. Panu ministrowi zaś łatwo obwiniać meżów, którzy się nie mogą bronić, bo ich tu niema. Wszakże byłbyjone podwładnymi, czemuż im nie wytoczyć procesu dyscyplinarnego?

Min. Gossler. Niepodobna temu panu wytoczyć procesu, gdyż w r. 1876 wyszedł do dymisy i, ile wiem, żyje jako prywatny człowiek i nie jest od rządu zawisłym.

Dr. Szuman. P. prezes ministrów widział się spowodowanym wspomnieć me nazwisko i napomknąć, że jestem niemieckim renegatem. Z oburzeniem odpiaram ten zarzut i nie chcę tu charakteryzować tego rodzaju braku przyzwoitości. Tradycje rodzinne moje dowodzą, że zawsze się przyznawałszy do narodowości polskiej, i ja też nigdy jej się nie zapre.—P. Eyern. Według znaną p. Windthorsta, przyniesiono mu do domu cudzą własność, nie odrzucił jej, lecz skorzystał z niej (śmiechy w centrum).

P. Windthorst. Niema tu wcale mowy ani o osobistej, ani o cudzej własności. Nie było to też na papierze, ale mocno to cieszy mnie, że wiem o tem. Niech mi zresztą p. Rauchhaupt udowodni, w jakim punkcie moje twierdzenie nie zgadza się z prawdą. Prasa o tem się rozpisywała, i przekonany jestem, że z czasem więcej wyjdzie na jaw... Pan minister ciężkie rzucił oskarżenie na p. Kraetzigę i mówi, że trudno go dosięgnąć. Kto papiery urzędowe niszczy, które mu powierzono, ten podlega karze kryminalnej.

Rzecz to niesłychana, aby minister miał takie podejrzania na meza, który mu, pod względem zamożności i uczciwości, w żadnym punkcie nie ustępuje. (Brawo w centrum. Sykanie na prawicy i u narodowców).

Min. Gossler. Dyrektor katolickiego wydziału wyszedł do dymisy, i to stanowiło dotkliwą i wystarczającą karę dyscyplinarną.

Com powiedział, przy tem stoję i żadne wołania ani krzyki nie zwiodą mnie z mego toru.—Rauchhaupt. Służe p. Windthorstowi do osobistej rozmowy, jeżeli zechce uchylić zasłonę indystrycji, z której skorzystał.

Windthorst. Nie uchyli ani rąbka. Powiedziałem wam fakta, sprostuję je, jeśli mylnie. Wszystkie te wybiegi dowodzą, że prawdę mówił. Tak mi rzecz wystawiono i wierzę temu, co mi powiedziano, bezwarunkowo.

Deputowany Stabewski. Śluchając wczorajszej mowy kanclerza państwa, zadałem sobie pytanie, czyśmy istotnie doszli do takiego punktu przewrotu, gdzie nad ideą chrześcijańską i uczuciem ludzkości zwyciężyła ma siła. Pragnę prowadzić walkę z zagładą przeciw polskości. Byłoby to prawdą, że nasza półtrześciomilionowa ludność posiada taką siłę wpływu, że ją aż gwałtem odprącać trzeba? Za pomocą widm rewolucyjnych, które tutaj kanclerz roztoczył przed naszymi oczyma, ma być odwrócona uwaga kraju od rdzenniejszej kwestyi: czy prawa miedzynarodowe pozwalają i czy się godzi wogóle przedsiębrać wydalenie? Żadna z licznych niespodzianek, do których nas już kanclerz przyzwyczaił, nie wywarła na mnie takiego wrażenia, jak genera proklamacyi z r. 1815. Demokracja socjalna i stronnictwo 'przewrotu', uczeszą się serdecznie temi wywodami i ową wyrocznia, że nasze powoływania się na królewskie przyrzeczenia, nie są warte zlanego szeląga. (Potwierdzenie centrum). Raz jeden tylko polacy wzięli za broń przeciw Prusom; było to w roku 1846, ale czy ówczesne powstanie nie było zorganizowane za pomocą rządu pruskiego? Powstano przeciw Prusom dopiero wtedy, kiedy żądano od powstańców złożenia broni. Po powstaniu tem nastąpiła amnestya, i dzisiaj z tego powodu mają cierpieć synowie i wnuki. Pan kanclerz zapewne nie zastanowił się dobrze nad doniosłością swych słów. (Śmiech na prawicy). Jeżeli który z duchownych zabroni osobom wyznania katolickiego służyć u Niemców, stało się to jedynie ze względów konfesyjnych, ale nie narodowościowych, ponieważ utrudniano im wykonywanie obowiązków religijnych. Przypominam panom znaną ligę niemieckich obywateli ziemskich w Obornikach, którzy zobowiązali się wzajemnie do tego, aby nie dozwolili robotnikom obchodzenia świąt katolickich. Czyśmy w czem uchybili naszym obowiązkom lojalnych poddanych?

Ale do nas stosuje się stare przysłowie, zacytowane wczoraj przez kanclerza: «Bij go, bo on nie ma żadnych przyjaciół» (*Haut ihn, er hat keine Freunde*) i postępują tak z nami, ponieważ Niemcy posiadają siłę i nie potrzebują się obawiać nikogo. Myśmy spełnili nasze obowiązki w każdym kierunku i nie należeliśmy wcale *quand même* do opozycji. Pomimo to považają się odzywać do nas z pogrózkami, które dotychczas spotykały programowe żądania socjaldemokratów. My jednak nie obawiamy się, my w naszej sprawie polegamy na wyższej władzy. Przyczaczone cyfry obywateli narodowości, zaludniającej Poznańskie, są fałszywe. Od 1816 r. Niemcy pomnożyli swą ludność o 200 procent, podczas, gdy polacy tylko o 50 proc. Ale nie idzie tu wcale o kwestye narodowe, lecz o stłumienie katolicyzmu. Kanclerz oświadczył, że i ewangelijści zostali wydalen; owoż, zapytuje ministra spraw wewnętrznych, czy oświadczenie to nie sprzeciwia się stanowczo cyrkularzowi lipcowemu? (Puttkamer: nie!). Jeżeli zaś polacy i katolicy cieszą się błogosławieństwem, daramcem ich licznem potomstwem, w jaki sposób chcecie panowie przeszkodzić temu? (Ogólna wesołość).

Czy zechcecie panowie na końcu dziesiętnastego stulecia urządzić nowe «ghetto» dla polaków? Tłumne wydalenia polaków, są wodą na młyn panslawizmu. Czyście panowie nie czytali, co piszą w dziennikach zagranicznych? Jest to walka zagłady, prowadzona przez rząd przeciw mniejszości. Na padoz z prawicy spada cała odpowiedzialność za cierpienia, spowodowane wydalaniem. Jakim celem będziecie mogli podnieść wasz głos za uciskionymi rodakami? (Potwierdzenie z centrum). Podobne rzeczy da-

dza się jeszcze wytlumaczyć w czasach za-
wzięci politycznych i zaburzeń, ale obecnie
w czasie zupełnego spokoju, kanclerz znęca
się nad nami z taką zawzięcią, której siła
da się porównać z wielkością naszych cier-
pień. Dla chrześcijaństwa poniesliśmy wiel-
kie zasługi; gdyby Sobieski nie zwyciężył
turków, naówczas i tu, w Berlinie, bliz-
czyłby polskię na minaretach. (Ogólna
wesółość). Ze jesteśmy teraz tak prześlado-
wani, dzieje się to tylko dla tego, aby nas
skłonić do krwawych zaburzeń, w których
padlibyśmy ofiarą. Ale pomyślono się w tem
na nas. W porównaniu, Nero i Robespierre
są jeszcze uczciwymi mężami, a ich krwawe
czyny — świętymi. Przypominam tylko pa-
nom na słowa, wyrzeczone przez księcia na-
stępce tronu, które wyrzeki przeciw szowi-
nizmowi w auli królewskiego uniwersytetu
(zywe oklaski).

Minister Puttkamer. Jestem w kłopot-
cie, jak nawiązać me słowa do przemówie-
nia poprzedniego mówcy. Konstatuję, że
dzisiaj wypowiedziano ponownie: Nie zręka-
my się naszymi ideałami. (Głosy: nadziei!)
Uważam za rzecz bardzo śliską, rządy bożkie
łączyć ze sprawami ziemskimi, jak to
uczynił poprzedni mówca. Jeżeli jak naród
niezdolny osiągnąć samodzielnego, prawdo-
wego rządu, wówczas musi, według bożkiego
porządku świata, podporządkować się in-
nemu, prawidłowo zorganizowanemu rządowi.
Wskazywania na liczne zaludnienie Kró-
lestwa polskiego przez Niemców, nie mają celu,
gdyż tam nie istnieje wcale kwestya nie-
miecka; natomiast u nas jest na porządku
dziennym kwestya polska. Nie prowadzimy
walki zagłady przeciw polakom, chcemy
tylko pokonać agitację, która dąży do od-
stryczenia od nas polaków. W życiu pań-
stwowem poczucie ludzkości ma zupełnie
inne, właściwe sobie zastosowanie, (z cen-
trum: wielka prawda!) i właśnie kwestya
polska dowiodła nam jasno, że to, co nazy-
wają humanitarne, nie jest tem właśnie.

Tutaj przechodzi mówca wypadki z roku
1848 i 1863 i zaznacza, że wystąpienie wów-
czas rządu pruskiego nazwano również nie-
humanitarne, jak teraz nazywają wydalania.
Kwestya polska łatwą jest do rozwią-
zania. Prusy, aby dojść do obecnego stano-
wiska mocarstwowego, objęły w posiadanie
części zaludnione obcą narodowością. Nada-
liśmy im wszelkie prawa, przypuściliśmy je
do udziału wszelkiego postępu cywilizacyj-
nego.

Zapytuje tych panów, czyśmy w tym
kierunku tego wszystkiego nie czynili dla
Poznańskiego i czy byłbyście do tego do-
prowadzili pod polskim panowaniem? Nie
możemy zgodzić się na sejm litewskie,
węgierskie, poznańskie, które usiłowałyby
wbić się kłosem w organizm państwa. Te-
go dozwolili nie możemy, a każde usiłowanie
oderwania się polaków, musimy uważać jako
zdradę kraju. (Potakiwanie paławy — za-
przeczenie z ław polskich). Nie chcę tutaj
rugować zapartytaw, czy międzynarodowe
traktaty nadają prawa poddanym. Dnia
20 marca 1881 Niegolewski, bardzo logiczny
i konsekwentny deputowany polski, postawił
wniosek, w którym domagał się przeprowad-
zenia zjednoczenia terytorialnego całego
państwa. Cóżby się stało z państwa pruskiego,
gdyby przeprowadzono owe zjednoczenie?
Odrzucono wówczas ten wniosek przy pomocy
ówczesnej frakcji katolickiej, jako sprzecz-
wiającej się artykułowi pierwszemu konstytu-
cji państwa. P. Windthorst zaś oświadczył
wczoraj, że gwałcimy prawa naszych współ-
obywateli polaków, prawa, dążące do ode-
rwania. (Niepokój wielki i zaprzeczenia z cen-
trum). Przywykłem do wielu rzeczy, ale
nie przytrafiło mi się spotkać dotąd z takimi
wywodami, pełnymi wymysłów, nieprawdy i
fantazji, jakich użyto przy uzasadnieniu
przyczyny wydalania.

I tak, opowiadano tutaj, że wydałem
rozporządzenie, na mocy którego ewangelicy
nie mają podlegać wydalaniu. Tymcza-
sem, rozporządziłem tylko dopiero 26 marca
zeszłego roku, że tym, którzy przekroczyli
granicę bez legitymacji, ma być wronzony
rozkaz wyjazdu. O powodach konfesyjnych
nie ma tam najmniejszej wzmianki. W dal-

szem rozporządzeniu, zostawiłem nadprzy-
dentowi zupełną swobodę do działania w wy-
dalaniu tych, którzy przybyli za pasporta-
mi. Były wypadki, że rosyjsko-polską szlach-
tą przybyła tutaj, aby pośrednio osiągnąć
obywatelstwo pruskie. Służyli jako jedno-
rodni ochotnicy, następnie jako oficerowie
rezerywy, a później okazali się najzjadli-
wszymi agitatorami, których cesarz potęgał
dekretami, a ich kazali wydalić, skąd przyszli.
(Z prawicy: bardzo słusznie!) W rozpor-
ządzeniu mojem z dnia 25 lipca, niema także
wzmianki o kwestiach religijnych, i gdyby
hr. Taaffe w austriackiej radzie państwa
pismo nasze, przesłane w sprawie wydalania,
odczytał był w całości, nie powstałoby wcale
mniemanie, żeśmy zarządził wydalania
z powodów wyznaniowych. (Windthorst:
Odczytał pan to pismo!) To uczynić mogę
jedynie na zasadzie jednogłośnie uchwały
całego ministerium. Jak postępują obecnie
polacy, dam panom zaraz tego próbki. Przed
paru laty hr. Kwiecki i Potocki zakupili
dobra, będące dotąd w niemieckim posia-
daniu. Pierwszą ich czynnością, było wyde-
lenie niemieckich urzędników i robotników —
i sprowadzenie polaków z nadgranicznych
obwodów. Rezultat tego był taki, że cała
ta okolica wkrótce została spolonizowana, a
niemiecy robotnicy zmuszeni byli do wy-
chodźstwa. Dowodzą, że dotyka to Prus za-
chodnich i Poznańskiego, ale nie Prus wschod-
nych i Ślązka Górnego. Kto tak twierdzi,
ten nie ma pojęcia o stosunkach tamtejszych.
W Górnym Ślązku w najlepszej kwitnie
agitacja, a mazurów rząd musi chronić od
polonizacji. Wszystkie owe krzyżujące wy-
padki, które jakoby miały się wydarzać przy
wydalaniach, są prostym wymysłem. Jedyn-
e wydalone siedmioletnie dziecko, znajduje się
u swych krewnych w Królestwie polskiem,
a robotnik wydalony, który się miał powie-
ścić, pracuje dotąd w tej samej fabryce,
gdzie zostawał od lat wielu. (Wesółość).
Rzeczywiście, wydałem rozporządzenie, aby
przy naturalizowaniu żydów postępowano
z wielką ostrożnością, nie są oni bowiem
pożądanym nabytkiem ani pod względem
społecznym, ani gospodarczym. (W tej chwili
wchodzi Bismark na salę). Wydalania są
w organicznym związku z zamierzonymi
środkami, które zapowiada mowa tronowa.
(Okłaski prawicy).

Minister wojny zapowiada, że rząd
skieruje swe usiłowania jeszcze w więk-
szym, niż dotąd stopniu, ku uchronieniu żoł-
nierzy-polaków od zgubnych wpływów szcze-
gólniej dzienników polskich. Polak jest d-
brym żołnierzem i wiernym swej chorągwi
ale wtedy, gdy jest usunięty od wpływu i
otoczenia agitatorów. W roku 1863 z napo-
li polskich pułków, stojących na granicy, przy-
trafiły się dezercje.

Ks. Bismark. Chcę odpowiedzieć na
niektóre wywody w mowie dep. Windthorsta.
To, że rozpoczął skonstatowaniem, iż się
dzisiaj znajduje na stanowisku odpornem,
dowodzi, że dotychczas zajmował stanowi-
sko zaczepne. (Wesółość na prawicy). Na-
stępnie mówił o cichych pokusach, na które
miał być wystawionym. Nie byłem z niemi
nigdy w żadnym związku; mam za wiele
do czynienia, abym się zajmował sprawami
tak bezowocnymi. Uważam go za nieprze-
jednanego, opancerzonego potrojnym pan-
cerzem wółw (głos: polaków! Wesółość) —
w takim razie poczwórnym — a zatem:
Wółw, obrońco wiary i swych sympatyj
postępowych. Gdyby bowiem nie należał do
stronnictwa centrum, byłby postępowcem;
wszakże, jako minister hanowerski, po-
zyśkał miano liberalnego ministra. P. Wind-
thorst powiedział, że polacy posiadają pełne
prawa obywateli. Tego i ja nie przeczę,
podobnie i socjaldemokraci, ale są to nie-
pewni poddani, poddani z terminem wy-
powiedzenia.

Tylko nawiasowo muszę jeszcze wspo-
mnieć, że przeciwnicy moi nie zdolają mi-
przynajmniej podać w podejrzenie u dam
polskich, jakobym wątpił o ich powabie
(Liebeswürdigkeit); owszem, przeciwnie, nie
mam sposobu zadokumentowania lepiej uzna-
nia tego przymiotu polek, jak, mówiąc tu o
znaczeniu ich politycznego wpływu i o nie-

bezpiecznem oddziaływaniu ich powabów.
Podziw dla dam polskich w tym względzie
podzielać zupełnie, atoli w rządzie państwa
pruskiego chciałbym jak najmniej dozwolili
im udziału. (Wesółość). P. Windthorst bro-
ni praw niemieckich z daleko mniejszą ener-
gią, niż polaków. (Głos: to rzeczy!).

Właśnie wzywa mnie jeden z panów do
rzeczy; zwracam uwagę tego pana, że nie
ma do tego prawa: mówię tutaj co chcę, na
mocy przysługujących mi praw konstytucyj-
nych. Czy zaś mówię do rzeczy, o tem
także ten pan wyrokować nie może. Upo-
minania podobne nie przystają wcale wyma-
ganiom, obowiązującym dobrze wychowane-
gowarzystwo. P. Windthorst powiedział także,
jakobym utrzymywał, że przyrzeczenia kró-
lewskie nie są warte złamanego szelaga.
Pan deputowany ma na tyle bystrości umy-
ślu, aby odgadnąć różnicę. Ale i tu rzecz
ma się tak samo, jak w Wallensteinie:
«Przed wieczorą czyta się inaczej». Z pro-
klamacy z r. 1815 nie wypływa żadne zo-
bowiązanie do przyrzeczeń (mówca odczy-
tuje proklamacy). Jest to objaw uczuć ser-
decznych króla względem swych poddanych,
ale chciałbym wiedzieć, czy ztąd dadzą się
wyprowadzić jakie prawa dla polaków. Pan
Windthorst również złośliwie przeinaczył
moje słowa co do króla Fryderyka-Wilhel-
ma IV; przedstawił system króla, jako
błąd szlachetnego serca, ale nie poddawa-
jąc krytyce jego rządów. To przypomnia-
mi znówu, że przed obiadem czyta się ina-
czej. Jesteśmy już obaj dość starzy i znamy
się oddawna. Dlatego moglibyśmy sobie
dać pokój z wykrętami i pikowaniami (We-
sółość). Nie ma także racji p. Windthorst,
twierdząc, że zamierzone wyłączenia za-
grażają bezpieczeństwu prawa. Nie chcemy
przecież konfiskować, co taniej wypada.
Wykonywamy akt koniecznej obrony: nie
uczynimy zaś tego, to postąpimy według
prawa, o którym przed 20 laty wyraził się
pewien francuzki mąż stan: *c'est la légalité
qui nous tue*. Wobec tej *légalité* mamy pra-
wo konieczności państwowej, skoro egzysten-
cja państwa jest zagrożona. Dalej, wspo-
minał także p. Windthorst znnowu o walecz-
ności polaków. Nie potrzebuję nic dodać do
charakterystyki żołnierzy-polaków, która
skreślił tutaj p. minister wojny. Zapewne,
że pod Düppel leży wielu pogrzebanych
chłopów polskich, ale czy choć jeden ze
szlachty polskiej? Wszystkie nasze plany
skierowane są przeciw polskiej szlachcie,
a nie przeciw chłopom, którzy są dobrymi
i wiernymi poddanymi. Jeszcze choć tylko
zwrócić się do jednego ustępu mowy dep.
Richtera. Powiedział on, że kanclerz za-
graża wam zamachem rządowym na wypa-
dek, gdyby monopol wódzany nie został
uchwalony. Jest to obiektywne, samemu
p. deputowanemu znana nieprawda. Ja tego
nie powiedziałem: przeciwnie, utrzymuję, że
p. Richter zagraża wiecej krajowi swoją po-
lityką wódzaną, aniżeli ja zamachem stanu.
O monopolu nie myślałem wtedy wcale. Nie
zgadzicie się panowie na monopol, to go nie
będziemy mieli; wówczas nie będziemy mieli
także pieniędzy na zaspokojenie naszych
potrzeb i zapomogę gminom. Wiecej nie
dotknę mnie nieprzyjęcie tego, jak innych
wniosków. My postawimy znnowu nasz wnio-
sek, a jeśli go nie zdolamy przeprowadzić,
natenczas zmuszeni będziemy zwrócić nasz
wzrost na licencye i podatek od napojów i
cenę wódki podniesiemy o tyle, abyśmy
zamiast 14 milionów z licencji, osiągnęli
140 milionów. Nie wiem, czyli wten-
czas synkarze nie woliliby raczej monopolu. Je-
żeli parlament uniemożliwi nam ze sobą zdo-
łanie, to naówczas nie będziemy go uważać
za będący na wysokości stanowiska, jakby to
było do życzenia.

Jak Anglia parnelistów, tak i my posia-
damy stronnictwa nieprzejednanych, skła-
niających się do ideałów polaków lub fran-
cuzów. (Zaprzeczenia z centrum). Ach, pa-
nowie, czujecie się tem dotknięci, tego się
nie spodziewałem! — «uderz w stół, nożyce
się odezwą». (Wesółość). Jak w Anglii, par-
neliści opierają się na postępowcach i na
też drodze doprowadzili w tych dniach do
obalenia gabinetu, tak podobnie i u nas nie-

przejednane stronnictwa. Ale w Anglii uważa się za rzecz nieodpowiednią obalać rząd, jeżeli się nie ma zamiaru objąć go samym. Owóż, wystawiony tu jestem oddawna na bezowocną krytykę, i panowie możecie się przeciw przekonać; że polityka jest przeciw sztuką. Dlaczego p. Windthorst nie obejme teraz sędu? Cieszyłbym się, widząc go na mojem miejscu. Obawiam się tylko, że cesarz na to się nie zgodzi. Przynajmniej, kiedy dawniej starałem się rzecz tę wysondować, cesarz odpowiedział mi, że już za stary na eksperymenty. (Wesołość). P. Windthorst powierzyłby wówczas zapewne p. Beblowi sprawy wewnętrzne. (Wesołość). Pragnąłbym takiego doświadczenia, aby kraj przyszedł do świadomości, jak się winien zachować w stosunku do obecnego rządu. Być może, że zapoznajemy tylko tych panów, być może, że wtedy powiedziałbym pierwszy: *pater, peccavi*. Pana Richtera jeszcze raz proszę uspokoić się co do owego zamachu stanu, gdyż nie wysłałam nawet o rozwiązaniu izby. (Okłaski prawicy i nacjonalistów).

Marszałek oświadcza, że p. Beseler (wolnon.) i towarzysze stawiają następujący wniosek:

„Izba poselska zechce wypowiedzieć, że projekt, zmierzający do zachowania i opieki nad siłami ludności niemiecką w prowincjach wschodnich, szczególnie na polu szkolnictwa, uznając równouprawnienie poddanych, podda jak najciślej rozważce, jak tego wymaga interes narodowy”.

Posel dr. **Enneccerus**. „Nie będę mówił o polakach, ani o projekcie podatku procederowego; dotknę tylko zastój w prawodawstwie rzeszy. Spodziewano się, że tak źle nie będzie. Jeśli tak jest, toć naród niemiecki wiedzieć będzie, na kim ciąży wina. Skargi i ubolewania księdza d-ra Stablewskiego najlepszym są tego dowodem, że trzeba się przed polakami mieć na baczności. P. Windthorstowi odpowiadam, że wniosek nie nie ma wspólnego z religią; jest on czysto narodowym i podjętym w interesie Niemców”. Mówca popiera kolonizację Niemców w dawniejszych dzielnicach polskich, która stanowić będzie najlepszą zapórę przeciw polonizacji. Szkoła ma być krzewicielką kultury; dobrzeby nawet było założyć uniwersytet w Poznaniu.

W końcu, oświadcza mówca, że w moim będący wniosek, stanowi wotum uznania narodowej postawy księcia Bismarka w kwestyi polskiej. (Okłaski po prawicy i u narod.).

Dr. **Windthorst**. Jeżeli minister Puttkamer nazwał kilka wiadomości o środkach wydalenia nieprawdziwymi, to tem samem jeszcze nie powiedział, iżby wszystko było nieprawdziwem, i zapewne zaszył fakt, o których nawet referent jego nie słyszał. Zresztą, sam minister nie może zaprzeczyć, że środki są surowe, i sam zapewne wierzy, że nie może, iżby przy wygnaniu 30 do 40,000 ludzi, działano po ludzku. Ale, prawda, pojęcie ludzkości, jak je tu wyłożono, jest dla mnie zupełnie czemś nowem. Następnie, mówił p. minister o wypędzaniu kobiet i powiedział, że te daty są nieprawdziwe; ale świadkiem tego jest mowa ks. d-ra Jazdzewskiego w parlamencie. Następnie, mówił p. minister o reskrypcie 2 lipca, o uwzględnianiu prawosławnych rosyj i protestantów.

Ks. dr. Jazdzewski powiedział mi, że reskrypt ten czytał na własne oczy. Zdaje mi się, że p. Gossler, zdając sprawę tę p. Puttkamerowi, i temu się przyszył. Szczegóły, jakie przytoczył, wywołują chwilowe wrażenie, ale wogóle niczego nie zmieniają. Wszędzie mówią o surowem przeprowadzeniu reskryptów banicyjnych. Kanclerz chciał mi dać naukę i zarzucił mi krętowność. Ale sam według tej nauki nie postępował; a pozostawiam bezstronnym sąd, czy cały sposób, w jaki mnie dziś traktował, nie był ironicznym krętownictwem? Niczego, com wczoraj powiedział, nie odwołuję, a żadnego fortelu, żadnego krętownictwa w moim nie użylem. Kanclerz, jak zwykle, zarzucił mi, że stoję na gruncie zaczepnym. Wolałbym uść z nim ręką w rękę, ale to rzadko kiedy uczynić mogą.

Jeżeli pragnie, abym nie był zaczepnym, to niech tylko znieśnie pewne ustawy i przywróci stosunki, jakie panowały przy wstąpieniu na tron teraźniejszego cesarza, który te stosunki nazwał wzorowymi. Nazwał mnie dalej nieprzejednanym, że ze mną sprawę skończył, że mnie, jakoby pacjenta lekarz, opuścił. Widocznie więc, sądził dawniej, że się mogę poprawić, aleć dobrze, że się o polepszenie moje dalej troszczyć nie będzie, bo ja się poprawić nie dam. Nazwał mnie welfem. Czyż dom Welfów nie jest tak samo, jak inne domy, domem królewskim? Czy następny tronu nie pochodzi z Welfów? Ja pozostanę zawsze wiernym domowi Welfów. Niewielką to rzecz pozostać komuś wiernym w szczególności; więcej wazy, być mu wiernym i w nieszczęśliwości. Mówił dalej, że opasany jestem pancernem kulturkampfu, który nie pozwala mi się poprawić. Już niejeden krotknie powiedziałem p. kanclerzowi, że pan cerz ten łatwo może u mnie rozpiąć, niech tylko porzuci walkę kulturalną.

My nigdy nie zaniechamy naszych usiłowań, żądających do sprowadzenia pokoju kościelnego, ale z drugiej strony, walczyć będziemy za wszystko, co nam się będzie zdawało korzystnym i pożytecznym, i pomimo walki z jednej strony, staniami w danym razie przy kanclerzu. Dalej, mam również sympatie dla postępców; byłem sam liberalcem, ale prawdziwym liberałem. Kanclerz powinien to z własnego doświadczenia wiedzieć, zwłaszcza przeciw jako minister. Niech sobie przypomni sam, gdy odczytał zmarłemu królowi Jerzemu V pismo całkiem przyratne, w którym razilił dać ministerstwu dymisy. Prawdziwy liberalizm nie jest reakcyjnym, czego wszyscy wymagają dziś od niego. Prawdziwy liberalizm nie jest także kulturkampfm, bo hołduje on zasadzie Fryderyka Wielkiego, że każdy może być zbawiony według swej modły. A pan kanclerz?

Był on najprzód wielce reakcyjnym, gdy tu przybył, jako von Schönhausen, następnie powoli skłaniał się on bardzo ku liberalizmowi, jak to przekonywujemy się z wielu depesz, jakie tu odczytałem; niestety, stawał się liberalnym i w duchu kulturkampferskim. Później był przez pewien czas znowu ekołowie konserwatysta; obecnie, ze względu na przyszłość, zdaje się stawać więcej liberalnym i utworzył sobie stronnictwo, któremu, za pośrednictwem Miquela, udziela swych poglądów. I wy panowie po prawicy nie jesteście już konserwatystami; zostaliście pomocnikami narodowo-liberalów. Wreszcie, przyznał mi, że miałem zawsze te idee—aleć, w takim razie pozostałem konsekwentnym, a nie pozwoliłem, jak sądził, otoczyć się siłami postępców.

Powiedział następnie kanclerz, że uwaga moja, iż polacy nie używają środków, sprzeciwiających się prawu, do zrealizowania ich życzeń, nie jest dostateczną; polacy mają o całej przeszłości swej, bez ogródki, zapamięć. Jest to zaiste żądanie, przechodzące ludzkie siły. Któż się może bez wszystkiego z historii wyłupić? Czyście to w Prusach uczynili? Pan minister spraw wewnętrznych powiedział, że polskie aspiracje wziął pod moje opiekunkę skrzydła. Nie! tego nie uczyniłem zupełnie. Pod skrzydła moje wzięłem tylko prawa, jakie polakom przysługują i to zawsze uczynie, aby nie przyszło do wybrków z r. 1848 i dawniejszych. I czy sądzicie, że gdy recepta flottwelsko-grollmanna znowu zostanie użyta, sprawy na właściwe tory skierujecie? Flottwell i Grollmann są sprawcami rewolucyi z roku 1848, strzeżcie się... (Przerwa. Wielki niepokój po prawicy.) Twierdzą to stanowczo i nie odstąpię od tego. Spróbujcie tylko: przeciw macie siłę, a tej możecie użyć. Żądam dla polaków praw, jakie im dano w traktacie wiedeńskim, w proklamacyach królów i w konstytucyi, czego innego nie żądam. Jest to punkt, o którym po wielokroć razy mówiliśmy ze zmarłym Gerlachem, starym współzermierzem kanclerza. A Gerlach zawsze wygłaszał te zasady, co i ja, a przeciw on kość z kości, krew z krwi waszej. Naturalnie, zapomniałście wiele z jego mów, zaparliście się ich, zapomnieliście

z kanclerzem na czele, iż on się w głównej części przyczynił do zwalczania rewolucyi w r. 1848. Kanclerz powiada dalej, że bronie polaków energiczniej, aniżeli Niemców. Kiedy to się stało? Bronie polaków częścię, bo naruszają tu prawa polaków częścię, aniżeli Niemców. Gdy sprawę Niemców zaćpie, to walczyć także za nimi, świadkiem występy moje, wzbronione przez katolików niemieckich. Kanclerz, mówiąc, że odwołanie się na proklamacye, nie warte ani złamanego szlaga, nadał proklamacyom samym tę wartość. Za krętownictwa nie pomoże. Twierdzą stanowczo, że słów królewskich nie wolno podkopywać i nie wolno ich dowolnie tłumaczyć, lecz należy mieć tyle męskiej odwagi i ich się trzymać. (Brawo! w centrum, wolanie po prawicy).

Dalej mówił o bezpieczeństwie Niemiec i Prus. Jasnym jest, zdaniem jego, że nie należy legalności zbyt wysoko podnosić, gdyż przez to mogłoby państwo zaginać, i powołał się na jakiegoś pisarza francuskiego. Prawda, że polityka, tak wewnętrzna, jak zewnętrzna Napoleona, która niemieckim mężom stanu zdaje się za wzór służyć, miała tę idee. Słyszeliśmy, że pan kanclerz nie przekracza prawa. Prawda, ale idzie on wprost do celu, t. j. wszelkimi środkami, jakie się znaleźć da, aby polaków zgniebić, aby to postępowanie przy kulturkampie, ale poznano, że nie można stworzyć niemieckiego kościoła katolickiego, i że katolicy nie są jeszcze dojrzali do zmiążdżenia.

Niemcem jestem, sprawy niemieckie nie są mi obce, ale nie mieszam nigdy pojęcia „niemiecki” na „pruski”. Dobrze będzie, gdy kanclerz tu częściej się zjawi i państwu partycyparystycznemu, Prusom, to przynajmniej należy. Nastąpiło starcie pomiędzy parlamentem a sejmem, toć i w izbie panów wywołano walkę przeciwko uchwałę parlamentu — jest to wykroczenie przeciwko cesarstwu, a w wykroczeniu bierze udział także kanclerz. Cios wymierzony został przeciwko parlamentowi, pod wodzą „narodowo-liberalnego” hetmana, ukrytego za frontem.

Kanclerz przyznaje, że żołnierze polscy są walczeni, ale pytał się, „gdzie szlachta”? Szlachcice polscy, tak jak wszyscy inni, muszą pełnić służbę jednoroczną, a jeżeli wojna nastanie, idą także na wojnę. Walczyli oni w walkach przeze mnie przytoczonych. Nadto, było w szereгах wielu oficerów, którzy z wielką brawurą walczyli. Spójrzcie panowie na naszego kolegę, pana pułkownika Zakrzewskiego; walczył on we wszystkich wojnach w artylerji. Kapitan Wierzbicki zginął pod Belfortem; poprosię p. Zakrzewskiego, a da wam spis oficerów, którzy pospół z nim walczyli i zwyciężyli. I czyż można ich oskarżać?

Powiem wam w końcu, że naród polski uważano w całej historii jako jeden z najwaleczniejszych narodów, a to przynajmniej nawet ministrowie nasi. Jeżeli polacy obecnie mniej, aniżeli to w ich krwi leży, wstępują do wojska, to zagadkę że łatwo wytłumać: czy w armji nie awansują. (Ożywione zaprzeczenie po prawicy. Głosy: dowody!). bo im tak idzie, jak katolikom w ogóle, którzy po za stopień majora awansować nie mogą. (Niepokój i zaprzeczenie po prawicy. Bardzo trafia! w centrum). Panowie temu przeczyć? Są oficerowie-katolicy wyższych stopni, ale wogóle katolicy w armji są postępowani, tak samo i w służbie cywilnej. (Zwiększony niepokój i zaprzeczenia po prawicy. Okłaski w centrum. Marszałek dzwoni).

Wasze krzyki i hałasy mnie nie przesłuszają. Kanclerz wzywał nas, abysmy jego urząd objeli—to wezwanie nie nowe; jeżeli atoli tak chętnie z opoczyką operuje, to niech zaprowadzi konstytucyę angielską. Dopóki tej nie mamy, wywoły jego nie są na miejscu. Zda mi się także, że kanclerz wcaleby się nie zgodził na powołanie ministrów z większości. Nie chce ja zmiany w rządzie, lecz żądam końca kulturkampfu. Zresztą, muszę jeszcze mówić kanclerza przestudować, a należy we wszystkim, co dotyczy publicznych stosunków, mieć się na baczności. *Toujours en vedette!*